

tygodnik lubuski nadodrze

ZIELONA GÓRA

19 - 26 XII 1989 r.

ROK XXIII 28 (711)

CENA 200 ZŁ

DOBRE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

WSPÓŁPRACOWNIKOM
I CZYTELNIKOM

składa
Redakcja

Wojciech Izaak Strugała

Kolędnicy

Już „stare Józefy” hałasują wesołą kolędą po korytarzu.
Król Herod upadł na podłogę drżący.
Śmierć z drewnianą kosą zimnym śniegiem dmucha.

Diabeł zwolniony ze wszystkich postów;
klęczenia na kamiennej posadzce,
tknął widłami ciasto obsypane cukrem pudrem.

Żyd z długą brodą,
o cerze ciemnej czekolady
śpiewa kolęde o świątecznych wędlinach.

Chagallowski Anioł z gwiazdą na złamanym kijku
stał przy rozświetlonej choince
w towarzystwie świętych domowników.

Gloria, gloria, gloria...
Pan z świętej Panny przychodzi na ziemię.

GAUDIUM VITAE

znaczy radość
życia

... Medal „Pro Ecclesia et Pontifice” wręczał mi ks. biskup Józef Michalik w kwietniu 1988 roku. Kiedy wróciłam z Gorzowa, mój synek znajomej zapytał: skąd Papiież wiedział, że pani doktor trzeba odznaczyć?...

STR. 3-8

Kolarskie ucieczki i pościgi

Jaskuła i Spruch są zawodnikami znakomitymi. Zenon, przed przejściem na zawodowstwo, zdobył srebrny medal olimpijski w Seulu i wicemistrzostwo świata w drużynie. Spero błyskotliwych sukcesów zanotował Spruch, który jest też naszą wielką nadzieją na najbliższe sezony.

STR. 11

Marlon Brando - legenda i prawda

Kiedy wyjeżdżał z nowojorskiego Brooklynu do Hollywood, nie miał - nie, poza kilkoma przepocznymi podkoszulkami. W parę lat później posiadał kilka milionów dolarów, każde dziecko znało jego twarz, a każda kobieta marzyła tylko o nim.

STR. 13

HOROSKOP NA CAŁY ROK 1990

STR. 14

z regionu

IRENA SANTOR wystąpiła w kościele p. w. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze z koncertem kołed, inaugurując niezależnie od adwentu przedświąteczny sezon.

LIST OTWARTY DO TADEUSZA MAZOWIECKIEGO — Prezesa Rady Ministrów PRL wystosowali rolnicy województwa gorzowskiego (500 podpisów) wyrażając niepokój z powodu odezwanych przez nich skutków prowadzonej przez rząd polityki gospodarczej, w szczególności zaś pogłębiającego się rozwarstwienia nowych i starych cen, środków produkcji, niezbędnych rolnictwu a cenami zbytu produktów rolnych.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE „ODRODZENIE” wznowiło od nowa swoje struktury organizacyjne w woj. zielonogórskim. Najpierw muszą się odbyć zebrania ludowców we wschodniej części powiatu. Potem odbędą się gminne zjazdy partii, wybory zarządów i delegatów na Zjazd Wojewódzki, który wybierze Zarząd Wojewódzki i Komitet Wykonawczy PSL „Odrodzenie”. Zakończy się cała ta praca praca do lutego.

VI ZIAZD NAUCZYCIELI TAJNEGO NAUCZANIA odbył się w 50 rocznicę powstania się podziemnego szkolnictwa. Głównym organizatorem tej formy walki z okupantem w czasie II wojny światowej był Związek Nauczycielstwa Polskiego, działający pod kryptonimem Tajna Organizacja Nauczycielska. Objęła ona naukę około milion dzieci w szkołach powszechnych. W obóz, wzięcia, i aresztach zmarło 3729 nauczycieli — wspominała w swoim referacie na Zjeździe w Prztykoto jedna z nauczycielek podziemnej szkoły — Nina Gabis.

ZWIĄZKI ZAWODOWE wchodzące w skład struktur OPZZ w Gorzowskim są najliczniejsze. Na 363 zakładów branżowych organizacje związkowe akces do WPZZ zgłosiło 287 związków, czyli 19 proc. ogółu. Zrzeszają one ponad 63 tysiące członków. Do najliczniejszych należą: Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz związki zawodowe pracowników zakładów rolnych. Aktualnie nie obserwuje się odchodzenia poszczególnych związków ze struktur WPZZ ani też ludzi ze związków w nich zrzeszonych.

KURATORIUM OSIATY I WYCHOWANIA w Gorzowie wysłało do wszystkich szkół ponadpodstawowych w województwie ustalenia „okrągłego stołu” oraz Deklarację Praw Człowieka sugerując, że należy je wykorzystywać w pracy wychowawczej z młodzieżą. Najwyższy czas, by młodzież zapoznała się zwłaszcza z Deklaracją, wszak uczeń — też człowiek.

NSZZ FUNKCJONARIUSZY MO powstaje w Gorzowie. Komitet Założycielski NSZZ stawia sobie za cel poprawę warunków skutecznego działania milicji i dążeń do odzyskania zaufania społecznego wobec funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych.

ODPRAWA GRANICZNA była niemożliwa. Do tego doszło, na przejściu granicznym w Kuno-

wicach, na którym funkcjonariusze służb paszportowo-celnych odmówili odprowadzić dwu pociągów jadących z Poznania i Krakowa do Berlina. Oba te pociągi wypełnione były ponad miarę handlowymi turystami. Wszystko to spowodowało poważne zakłócenia w komunikacji międzynarodowej na tej trasie.

BENZYNA SUPER 98. Niezależnie od kolejnych podwyżek „normalnej” etyliny 94 w wydzielonych stacjach benzynowych w Zielonej Górze, Nowej Soli, Zarach, Świebodzinie, Gorzowie i Świebcu można kupować benzynę bez ograniczeń w cenie 2000 zł za litr. Zniesiono też zakaz sprzedaży benzyny do kanistrów.

FRANCUZ MA, FRANCUZ DA, pod warunkiem, że nie ma go w samochodzie. Można się wypaść okradania zagranicznych kierowców, którzy niczego nieświadomi, pozostawiają swoje dobra w samochodach. Ostatnio spotkało to dwu kierowców francuskich w Zielonej Górze i w Nietopierku. Nie wiedzieli, że bezpieczniejsze podążają się w Afryce. Ale szybko się o tym dowiedzieli.

SPALISZ SIĘ KLUB ROLNIKA. Nie dość, że chylił się one ku upadkowi z powodów zgoła ma-

terialnych, to ten w miejscowości Stany w gminie Brzeźnica strawił ogień. Według wstępnych szacunków, straty wynoszą kilkanaście mln zł.

ZAWALIŁ SIĘ SUFIT W SZPI-TALU w Sulęcinie w rezultacie niedbalej roboty pracowników Komunalnego Przedsiębiorstwa Remontowo — Budowlanego ze Ślubic, które szpital ten wybudowało. Nietrudno sobie wyobrazić komplikacje, jakie ten żalony i karygodny fakt wywołał w funkcjonowaniu szpitala. Kto za to zapłaci?

RECE PRECZ OD „FILARÓW” pisze w „Ziemie Gorzowskiej” Dorota Frątczak w związku z zamianami rozszerzenia działalności (w zeszłym roku) dochodowej tego popularnego w środowisku młodzieży gorzowskiej klubu. Tak czy inaczej jakiejś wylicze musi się znaleźć, bo gromadzące się nad klubem chmury nie wróżą nic dobrego.

ZDZISŁAW LINKOWSKI, dyrektor Muzeum Okręgowego w Gorzowie w rozmowie z przedstawicielem „Stilonu Gorzowskiego” Mirosławem Miszkiewiczem na pytanie, co w ciągu swej kilkunastoletniej pracy w Muzeum za-

leża do swoich bezspornych osiągnięć, powiedział: Dumni jesteśmy przede wszystkim ze Spichlerza tego nad Wartą, który kosztował 10 lat starań... A trzeba było wyznać od obrotu obiektu, który mi się go uratować przy pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków Waldemara Chrostowskiego przed rozbiórka. Nie jest to oczywiście jedyny pozytywny dorobek dyr. Linkowskiego, jednego z najbardziej zasłużonych animatorów życia kulturalnego w woj. gorzowskim.

ZAKŁAD UBEZPIECZENIA LECZYNYCH (oddział w Zielonej Górze — Sulęcinie) przeżył goręcy okres. To już szósty w tym roku operacja mająca na celu rewolucyjną rent i emerytalną. Tym razem obejmują one wszystkie świadczenia, które prawo powołało lub powstało przed 1 stycznia 1990 r. Waloryzacja polega na zwiększeniu aktualnej podstawy wymiaru świadczenia o 80 proc. nie mniej niż o 80 tys. zł, a nową jego wysokość oblicza się mnożąc powyższą w ten sposób podstawę przez współczynnik waloryzacyjny, wpisany w każdej decyzji o świadczeniu.

ANTONI KLINGER

1930 - 1989

Odszedł od nas człowiek nie przeciętny, wyznawca i kontynuator idei i myśli Władysława Tatarkiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Witkiewicza. Był po trosze czołwikiem renesansu. Często po wracał w dyskusjach i koleżeńskich spotkaniach do Giorgio Bruno, Erazma z Rotterdamu i Kartezjusza. W badaniach naukowych zajmował się m.in. historią kultury oraz polską myślą filozoficzną. Postępował w życiu jak dyalektyk wydając zasadę negacji oraz ideę dezinfermalizacji pozytywnej. Urodził się 27 stycznia 1930 roku w Łodzi. Lata młodości wypełniła mu okupacja. Namiętnie wówczas czytał i kształcił swój młody umysł. Studiował na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kontynuował je na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1962 r. uzyskał stopień magistra historii, a w 1964 r. magis-

tra praw. Jego intelektualna na mienność była jednak filozofia. W 1967 r. zapisał się na seminarium doktorskie prof. Andrzeja Nowickiego, filozofa zajmującego się m.in. historią myśli renesansu, a w szczególności włoską myślą filozoficzną. Wiele lat przepracował jako nauczyciel w szkolnictwie średnim. W latach 1954—61 był dyrektorem LO w Gryficach, 1961—62 z-cą dyrektora SN w Szczecinie, 1962—64 dyrektorem LO w Kowarach, 1964—73 dyrektorem LO w Kamieńcu Górz. W 1973 r. otrzymał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie rozprawy „Filozofia Andrzeja Fryza Modrzewskiego”, który był jego ulubionym polskim filozofem. W 1973 r. podjął pracę w WSP w Zielonej Górze jako adiunkta w Instytucie Nauk Społeczno — Politycznych. Doceniał range prac dydaktycznych ze studentami. Był organi-

zatem, wykładowcą Studium Religijonazowego w uczelni. Jego wykłady i odczyty cieszyły się zasłużonym uznaniem. Improwizował erudycją, intelektem, kulturą osobistą i zadziwiającą pamięcią. Takiego Go zapa mniamy. Uwiecznienie Jego kariery naukowej stanowiło kolektywne habiliacyjne, które przeprowadził z inicjatywą i pod kierunkiem swojego opiekuna naukowego prof. A. Nowickiego na podstawie rozprawy „Fe jecie kultury świeckiej w publicystyce literackiej lat 1957—1973”.

Opublikował m.in. „Humanizm i kultura świecka” (1979), „Kultura i socjalizm. Z zagadnień marksistowskiej teorii kultury” (1982), „Problematyka kultury w publicystyce wolnoświeckiej lat 1928—1938” (1987), „Stanisława Żabrowskiego program naprawy Rzeczypospolitej” (1987). Publikował na łamach czasopism „Studia Filozoficzne”, „Subarna”. Kilka Jego prac ukazało się w języku włoskim.

Wiele czasu poświęcał działalności społecznej jako moderator lokalnej Kultury. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Religijonazowego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, oraz Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Często choroba oderwała Go w ostatnim czasie od zajęć dydaktycznych i obowiązków służbowych. Mimo to nie przerwał pracy naukowej, wprost przeciwnie, ze zdwojoną energią czytał i pisał. Pozostanie w naszej pamięci jako erudyta, myśliciel i oddany młodzieży pedagog.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

GAUDIM VITAE znaczy radość życia

Z doktor Hanną Witkowską rozmawia Halina Ańska

— Od kogo dwudziestu lat prowadzi Pani poradnictwo rodzinne przy kościele pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. Czego dotyczyć to porad?

— Przygotowania do małżeństwa i życia rodzinnego.

— Jest to więc poradnictwo dla narzeczeńców?

— Także dla nich, ale nie tylko. Prowadzimy wykłady też dla młodzieży w młodszych wiekach. Zajmujemy się również problemami małżeńskimi w ogóle.

— Jakże są generalne założenia tego poradnictwa i czemu ono przede wszystkim służy?

— Według założeń episkopatu, przygotowanie do życia w małżeństwie i rodzinie obejmuje trzy etapy. Pierwszy, to zejście z młodzieżą z szkolną, w grupach według wieku. Drugi, to kursy przedmałżeńskie, dwutygodniowe, które organizujemy raz w roku. I etap trzeci, czyli wykłady oraz rozmowy z osobami, mającymi zamiar wstąpić w związku małżeński. Generalnym założeniem jest, aby ludzie w rodzinach żyli lepiej, spokojnie, szczęśliwie. Chodzi o to przede wszystkim nie tylko katolikom.

— W szkołach prowadzony jest przedmiot, który nazywa się „przygotowanie do życia w rodzinie”.

— Mimo to młodzież ma bardzo skąpe wiadomości z tego zakresu. Mało wie o dojrzałości, różnicach psychologicznych między chłopcem a dziewczyną oraz o problemach własnych i płci przeciwnej, nie związanych z budzącymi się zainteresowaniami erotycznymi.

Pytania nam stawiane świadczą, że zarówno w szkole jak i w domu, tematy te traktowane są wciąż wstydliwie, w sposób mało ważny.



Dr Hanna Witkowska: — Największą wartością jest życie...
Fot. KRYSZTOF WEJNICKI

— A tu stawiane są etwarcie i szczerze?

— Właśnie tak. Mam prawo sądzić, że naszym poradnictwem, skromnym przecież i całkowicie społecznym, wypełnianym jakąś luką w świadomości, wiedzy i wychowaniu młodych ludzi.

— Niełatwo jest rozmawiać z młodzieżą na takie tematy:

— Mamy przeźrocza, filmy. Jest wśród nich wstrząsający „Niemy krzyk”, o przeżywaniu ciąży. Także inne, które wykładowcom bardzo pomagają. Obraz lepiej przemawia do wyobraźni, niż słowo.

— Przez wiele lat mówiło się o regulacji urodzeń. Teraz o regulacji poczęć. „Jestem skłócona” — powiedziała mi dziś pewna znajoma, stwierdziwszy, że zaszła w ciążę, przy padnięciu zresztą.

— Kościół zawsze bronił poczętego życia. Jest to jednia z myślą, mieszczących się w najszerszej pojętej ekologii. Staramy się propaować metody współżycia seksualnego, wykluczające ciężkie przypadki kłopotów i niechciane.

— Jakże to metody?

— Pierwsza — termiczna. Dru-

ga. Dzięki nim małżonkowie mogą podjąć ważną decyzję: przekazać życie, czy też nie.

— Pobrany z tych nauk jest za-

pewne warunkiem uzyskania ślubu w kościele.

— Tak, dla narzeczonych jest to obowiązek.

— Gdzie odbywają się wykłady i rozmowy?

— W naszej salce katechetycznej wykłady, a do rozmów w małym grocie ślubu pokonw w biurze parafialnym, przy ulicy Chrobrego, na parterze. Są dyskursy po południu. Każdy może przyjść i zapisać.

— Czy zdarza się, że zgłasza się z kłopotami ktoś starszy?

— Oczywiście. Jesteśmy poradnią dekanalną, dla wszystkich ludzi i wszelkich spraw. Jest psychiatra, psycholog, pedagog, prawnik, w razie potrzeby kontakt z ginekologiem, seksuologiem. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że bardzo często u podłoża konfliktów rodzinnych, także kłopotów człowieka z samym sobą — w miejscu pracy i środowisku, leży nieuprzedkowane życie seksualne.

— Co Pani rozumie przez „nieuprzedkowane”?

— Myślę o współżyciu kobiety i mężczyzny — byle jak, bez myśli i uczuć głębszych, w strachu przed ciążą, przy traktowaniu seksu jak sport. My namawiamy do eliminowania środków antykoncepcyjnych, ponieważ są niedobre i zawodne. Odradzamy też tzw. akt przerywany, jako szalenie nerwujący obie strony. W zamian oferujemy metody, o których wspominałam.

— O co młodzież pyta najczęściej?

— Pytania są bardzo różne. Nie dajmy zaplątać się, co chcielibyśmy wiedzieć? Odpowiedź brzmi: jak najwięcej prawdy. Młodzież jest wrażliwa, nie lubi zakłamania, pruderii. O czymkolwiek byśmy nie mówili, zawsze chcemy

„Ciąg dalszy na str. 8

Krach na rynku alkoholowym

Autorem ustawy o wychowaniu społeczeństwa w trzeźwości przypisywalei zbrojne i podobne cele, choć przy jej opracowywaniu podobny udział mieli ateiści, którzy wbrew przykrym sfałszopoladom, wierząc w cud, zupełnie odeszli od praw ekonomicznych. Reglamentacja była sposobem zareagowania na pustkę polski sklepów po alkoholu. W społecznym pełzaku jako element trwały, pojawiły się meliny. Mocno podwyżki cen wódki wywołały kolejnego wala z lasu. Miśrowie nie pojawili się tam, gdzie ich onegdaj nie było, na zachód od Wisły. Technologia produkcji bimbru jest na tyle nieskomplikowana, nie spotyka sfałszopoladom, wzięta tego nie osiągnęła. Natomiast okazała się ona skutecznym narzędziem na przemysłowy spirytusowy, który przy braku na rynku napojów alkoholowych, nie mógł wykorzystywać swoich mocy produkcyjnych. Wskaza kierownictwa przemysłu spirytusowego przymuszona sztywnymi wskazykami obligującymi wielkość produkcji, metodami administracyjnymi, nie podjęła zrywać ich przekroczenia. Nie wiedziała bowiem,

jak będzie reagował rząd. Przemysł spirytusowy mógł, ale tego nie dokonał, zapłacił lukę rynkową. Dla ludzi z inicjatywą pojawiała się okazja do zrobienia wspaniałego interesu. Kraj znany jako tradycyjny eksporter wódek, zaczął z dnia na dzień, importować alkohol za waluty wymienialne.

Dolary skupowane na wolnym rynku, nikt dokładnie nie wie ile ich było, utopione zostały w spirytualnych produkcji zachodniej. Za butelkami „Gorbaczowa” i „Smirnowa” kryją się powstałe w ciągu niewiele miesięcy ogromne prywatne fortuny. Urodzili się one w czasie, gdy na granicy obowiązywało symboliczne cło za wódek.

W cenie butelki alkoholu jest zawarte 90 procent podatku obrotowego. Za „Gorbaczowa”, „Smirnowa”, wódki duńskie, fińskie, w cenie butelki, było tylko 7,5 procent podatku dla Izby Skarbowej. Obniżenie wielkości produkcji własnego przemysłu spirytusowego, przyszwalenie na niekontrolowany, ogłaszający z dewiz rynek import, przyniosło krajowi stratę w wysokości pół biliona złotych. Jest to strata nie do odrobienia. Jest to kara jaką zadaliśmy sobie sami.

Dążenie do liberalizacji polityki finansowej, w tym również działalności banków, jest generalnie słuszne. To dążenie nie może być je-

dnak realizowane w sposób doktrynerski. Zlikwidowanie zasady bankowej „Polecenie pobrania” — słuszne przecież, okazuje się zupełnie niesłuszne w warunkach polskich. Wiele przedsiębiorstw, których kondycja finansowa również w przemyśle spirytusowym nie podlegała żadnej wątpliwości, z braku gotówki, nagle znalazło się na skraju bankructwa. Handel przestał płacić wytwórców za ich wyroby. Przewlekłość dokonywania operacji bankowych, przy goniącej stopie inflacji, spowodowała, że pełne kasie bogaczy okazały się w pewnych momentach puste. Zlekceważono się po niewczasie. Przecież „polecenie pobrania”, czyli obowiązek zapłaty za kupiony towar, po nowom obowiązuje.

Lekkie ekonomii, które przychodziły nam teraz pobierać, mają niestety gorzki smak. To, co jest trudne dla sterników gospodarki i ma gorzki smak, okazuje się, że jest łatwe, przyjemne, lukratywne, dla niektórych osób.

Stoiska z alkoholem w zielonogórskiej „Baltonie” i „Pewexie” nie narzekają na brak klientów. Narzekają na krytykę braki asortymentowa. W niedziele w „Delikatesach” podszła 13, dnia 10 grudnia, bogaty wybór wódek czekał na nabywców. Nie było ich wielu, zostali bowiem przechrznięci przez konkurencję prywatną, która nie ma żadnych zobowiązań, nie musi się z żadnymi zabranianiami w operacji złotych-dolary — wódka — złotych-dolary, być obok i zysk był.

MACIEJ OWIŃSKI

Prezenty

Trudno w tym roku dostrzec świąteczny nastrój na ulicach. Gdzieś tylko wisi wyblakła bombka, sztuczna gałązka choinki, czy też głowa Mikołaja, jakby nie do końca wytarła z kurzu. Blyskotki i świecących lampek, które w ubiegłych latach ozdabiali zielonogórski deptak, nie wyjęto jeszcze z lamusa. W takich nie wystrojonych miastach robimy świąteczne zakupy.

Kolejki ustawiają się wszędzie tam, gdzie jest towar. Przed wigilią chcielibyśmy zgromadzić w domu smakołyki: szynki, balerony, dobrego gatunku wędliny, konieczne karpie, suszone grzyby, mak, itd. Spożywcze zakupy pochłoną niemalże wszystkie złotówki zgromadzone w portfelu przed świętami. Nie to jednak jest najsmutniejsze. Wystawianie w długich ogonkach, często przed sklepem, na mrozie, odbiera nie tylko energię i zdrowie, ale też przed świąteczny nastrój.

Kolejnym problemem jest prezent gwiazdkowy dla swoich najbliższych, pod choinkę. Dzieci już od młodości piszą listy do świętego Mikołaja. Proszą o komputer, malpę grającą na bobeknu, narty, żywy, lalkę, którą sama chodzi, itd. Niełatwo jest sprostać ich prośbom. W telewizji, jak na złość, reklamują zabawki dla najmłodszych, dostępne jedynie za twardą walutę. Dzieci siedzą z oczami wlepionymi w ekran, a potem głośnie marzą o prezencie.

Balona i Pewex w Zielonej Górze wywładają, jakby przeszedł przez nie tajfun. Polki z zabawkami puste. Kosmetyki przebrań, tylko po alkohol kolejką zakręca trzy razy.

Wszyscy chcą kupić choć drobną upominek. Ogonek z księgarni wyszedł aż na ulicę. Książek jest dużo. Można wybierać tylko ceny odstraszały: 5 tys, 6, 10 i nawet 20. Tanszych już dawno nie ma.

W księgarni muzycznej największą młodzież. Oni tu zawsze coś zaglądają. Szukają nowości płytowych, choć czasami pytają o coś dla rodziców. Może były jakieś wznowienia?

Zdarzają się też w naszych sklepach niespodzianki. Ot, rzucił szklanki — 6 sztuk kosztuje 8 tys. Kolejka dopiero zaczyna się ustawiać. Można zrobić praktyczny prezent.

— Co kupimy mamie — zastanawia się młode małżeństwo. — Może kosmetyki?

Proszę ekspedientkę o perfumy. Wszystkie pachną prawie tak samo. Trudno wybrać.

— Czy ojcu kupimy jak zwykle koszulę?

— Zawsze to sam?

— On przecież lubi koszule. Zobaczmy, czy można coś wybrać.

— Są nawet niebrzydkie, ale ceny 18, 20 tys. zię to trochę drogo.

— Chociano do księgarni. Może będzie jeszcze „Noc generała”.

Młode małżeństwo nie pojedzie na zakupy do Berlina Zachodniego, choć wielu Polaków tam jeździ. Wracają obfodowani nierzeczywiście. Tylnie siedzenia samochodu wypełnione aż po sufit. Zasiadają całkowicie tylną szybę. To dopiero będą prezenty...

— Musimy coś pokażęć pod choinkę naszym dzieciom — mówi starszy pan do swojej żony, stojąc bezzadnie w DT „Centrum”.

— Ale zobacz, wszystko jest tak drogie.

— Wiesz przecież, że mam 7 lat i nawet podczas najcięższych błęd każdego z nas znowu żony zajął zent pod choinkę. Czasami było tylko jabłko...

K. HALICKI



Z drugiej ręki

Sex-shop w Budapeszcie

Węgry podjęły kolejny krok w kierunku upodobnienia się do Zachodu, otwierając pierwszy w Europie Wschodniej sex-shop. Od chwili otwarcia „Intim-Center” wspólnie przedsiębiorcy austriacko-węgierskie w śródmieściu Budapesztu robi dobre interesy. Od inauguracji — „historycznego wydarzenia w życiu seksualnym Węgier”, jak napisał popularny stoletywny dziennik MAI NAP (Dzień Dziś) — tłumy mężczyzn i kobiet z zainteresowaniem przyglądają się zachodnim sex-magazynom, nadmuchiwanym lalkom przedstawiającym postać kobiety i najrozmaitszym akcesoriom przydatnym w życiu seksualnym. Inni stoją w kolejce, by dostać się do jednej z 19 kabin, umożliwiających oglądanie filmów na wideo.

„Cieszę się, że mamy tu ten sklep — powiedziała pewna młoda kobieta — czy to już dzieje przynajmniej, czy też nie, ludzie różnie interesuje się takimi sprawami. Dowodzą tego długie kolejki”.

Współwłaściciel obiektu, 34-letni Austriak Wilhelm Sassman zwierzył się dziennikarzom, że „istnieje związek między zdrowym seksem i zdrowym ciałem. Współpracujemy tak że z ministerstwem zdrowia w zwalczaniu AIDS”.

Sex na video cieszy się wysokimi cenami na czarnym rynku. I chociaż Węgry szybko

odrzucają relikty czterech dziesięcioleci komunizmu, prawo węgierskie nadal zakazuje sprzedaży artykułów „obrażających moralność socjalistyczną”.

Podana przez Sassmana definicja erotyki jest bardzo rozległa. „Stosunki seksualne z dziećmi, zwierzętami lub użycie przemocy są moim zdaniem pornografią, a cała reszta to erotyka” — mówi on. „Intim-Center” jest wspólnym przedsięwzięciem kierowanym przez Sassmana i wiedeński Sun w Wiedniu, węgierskiej spółdzielni konfekcyjnej, zamierzającej produkować bieliznę typu sexy oraz dwóch prywatnych inwestorów: Jozsefa Tamassy (57 lat) i Hajnalki Hoos, 22-letniej tłumaczki.

„Mam 14-letniego syna — powiedział Tamassy. Wolabym, aby oglądał kasety video, niż „Rambo” lub horrory filmowe”. Proponowane artykuły wydają się dalekie od banalności. Ale niektórzy Węgrzy są zdania, że inicjatorzy nie posunęli się zbyt daleko. „Na wet w tym krótkim okresie czasu otrzymaliśmy wiele zamówień na bardziej wyrafinowane filmy, w tym również o homoseksualizmie” — mówi Tamassy.

„Ponieważ jesteśmy ludźmi interesu, mogli byśmy to propozycję rozwinąć. Ale jak to już powiedziano, żadnego szczytnego, żadnych zwierząt i dzieci”. Sassman, który posiada w Austrii kilka sex-shopów ma nadzieję, że ogarnia

jące Europę Wschodnią reformy otwierają dostęp do nowych rynków ze spragnionymi seksu klientami. „Dla Austriaków rynek wchodni nie jest specjalnie „interesujący”, możemy jedynie skierować się na Wschód. Poza jednym, na razie we wschodnim bloku nie ma żadnych sex-shopów”.

Ceny w „Intim-Center” zostały obniżone do zdolności nabywczej Węgrów, 30 minut w kabine video kosztuje 100 forintów (1,7 zł) w porównaniu z 70 sztylingami (0,48 zł) w Austrii. Kasety wideo sprzedawane za 40 proc. ceny obowiązującej w Austrii. Procent ten mógłby być jeszcze niższy, gdyby obniżenie dokonywane opierało się na kursach czarnorynkowych.

„Oczywiście obniża to margines zysku, ale najważniejszą sprawą nie jest tylko sama sprzedaż wideo. Jesteśmy dumni, że w Budapeszcie, gdzie dostęp do rynku erotycznego jest prawie niemożliwy, „Węgry również powinni być w stanie nabywać takie artykuły”. Sassman chwali swych klientów jako najbardziej „sceptycznie”. Jego zdaniem prawny przegląd, że budapeszteński sex-shop kładzie więcej kobiet i więcej intelektualistów, nie obserwuje się to na Zachodzie. Ze swej strony MAI NAP wychwala „pełną elegancję” atmosferę w tym sklepie, gdzie персонал nie czerwone kamizelki i muszki. Przechodzący w zdziwieniu wprawia czeroki sztyment oferowanych artykułów nie ograniczających się do akcesoriów przydatnych w życiu seksualnym oraz lustrowanych panie obejmujących nawet młodych. Sassman, że już powiedziano, wiotry w związek między zdrowym seksem i zdrowym ciałem.

A kiedy sex-shopy w Polsce? Chyba już wkrótce.

POSTAWY

Polsza non amour — temat zastępczy

Niemiecki rebus

Przez wiele wzmawialiśmy sobie i innym, że jesteśmy przedmiotem chrześcijaństwa. Mit ów urodził zwycięstwem pod Wiednem, umocnieniem Habsburgów, odbiciem Rosjanin, też mieliśmy mit. Był, pędem mierzem Egiptu, broniąc jej przed inwazją ludów azjatyckich, zwłaszcza Monarów.

Mit Stalinia — budować najszybsze, prawdziwie humanistyczne społeczeństwo. Mit Polaków z międzywojnia — być przedmurzem Europy, bronić przed zaborcami i bolszewizacją. Mit Bolesława Bierut, uczynić wszystko, aby Polska stała się ukończoną córką stalinowskiego Związku Radzieckiego.

Dziś mamy być ostatnią prawdziwą demokracją, liderem przemian gospodarczych w Europie Wschodniej i wszyscy mają nas za to kochać. Tekstologia to tego, aby nam, zwłaszcza zachodnim, miały nas stosunek „szczerobłędny”. Jest w nas zadawanie. Podobnie jak wśród obywateli i Rosji (sic!) Federacji, Republiki Radzieckiej mocno zdziwili tym, co wokół nich się dzieje.

Że demokracja i przewodnią rolę mają nas kochać wszyscy. Na przykład szczególnie. Elektryk z Górska miał znakomity występ pod Potomacem. Był supergwiazdą. Podobno mi się to, że on sam z morza zachwycił, zachwycił, zachwycił. Począłymi, zorientował. Taki powieść, że w Warszawie i na świecie, inflacja kłopotliwa, deklaracji jest na świecie ogromna. Przemienienie — majsterstwo, wywołane na „Capitolu” nie wszystkim, w Stanach Zjednoczonych musiało się podobać. Waleśa ma rację, że pokój we inwestycje w Polskę są lepszymi zabezpieczeniem pokój i dekrety o pakowaniu pieniędzy w czołgi i samoloty. Tylko czy rację tę podzielała konkretnie produkująca czołgi i samoloty? Lohyby zbrojenia, w Stanach Zjednoczonych, nie ma przecież o wiele więcej. To przeobrażenie fabrykantów narzędników do zabijania w golanki pokój. Pod jednym wszakże warunkiem: przeobrażenie musi być wysoka opłacalna.

Na bliższych nam obszarach przyjaźni z EWG, którzy dali nam prezenty — masło, miodu, cytrusy, preferencje, są jakby za-

kłopotani wielkością i ceną przyjaźni. W labiryncach brukselskiego biurowca kraży dokument sta nowiący dossier sytuacji gospodarczej Polski. Wzrost on nam ka lastrofałno Justo. Plan opracowany przez polskich ekspertów, którego realizacja ma ruszyć z kopy ta gospodarce, wręczono ostatnio Delorsowi, to podobno „prawdziwy poemat i nie zawiera niczego poważnego”. Projekt rozwoju infrastruktury, bez której nie mamy o czym mówić, to podobno pół stronniczy. Tekst z Le Monde, z którego czerpie te informacje, w wymowie ubył, ubywa władniający dobre chęci przyjaciół z EWG, wśród polskich przyjaciół EWG wywoła zapewne rozczarowanie do uczuć wyższych. — Mysłny ich tak kochał. A oni? Powiadają, że nie stać ich na Polskę demokratyczną, kierowniczą siłę przemian na Wschodzie. Oni, co. Jeśli nie chcesz mojej zguby, prokodynia! mi tu był! Skoro kraj kodynia nie ma, serdecznie Bóg za płac za masło, cytrusy i kursy do kształtujące dla polityków — ama torów.

Poszukiwanie bezwarunkowej miłości na Wschodzie ma jeszcze bardziej wątpliwy charakter. Rozumieniem stan uczuć Gwiazdy Polarnej, wyższego od Karpat, świętego Rumuńskiego Republiki Socjalistycznej. Jak każdy geniusz znał i formalnych papierów. Te okropne polskie reżymy, Gomulki, Gierka, zamiast dyplomu ad honoris causa, takiego Uniwersytetu Jagiellońskiego na przykład, co by było tropem, którym szeli senat uniwersytecki w Bonn, Cor donie (w Brazylii), Kobe (Japonia), dają serwis z emielowskiej porcelany, obraz olejny w mahlerze, obraz widziana z praskiego brzoza Wisły”. Na tym dziele Pałac Kultury stoi jak byk. Jednak są to białogłowi na miarę geniusza Gwiazdy Polarnej.

Zadawaniemu brak uczuć wyższych, podbudowany jest polską wysypką demokracji i reformatorstwa. Rozumieniem niechęć wyrażaną przez pana Prezydenta. I rozumiem niechęć tradycyjnych właścicieli nad Wełtawą i Saperwą — Polska non amour! — wyz na Andrieja Sacharowa. I nie wszyscy w Moskwie muszą to uczucie podzielać. Bo antypolo-

niem urodził się jeszcze w czasach Iwana Groznego, na długo przed Katarzyną Wielką, niemiecką urodzoną w Szczecinie. Rozumieniem niechęć tradycyjnych przyjaciół i tradycyjnego establishmentu. Taki Egon Krenz na przykład nie może wchodzić do swego dawnego gabinetu w siedzibie NSPD Zarazki z Polski spowodowały ciężką, niewyłączną egzekucję wśród wielu dawniej zdeklarowanych naszych przyjaciół. Oni ciępią.

Interesujące jest jedno — miłość do Polski i Polaków, przejawiana przez ich wywołane rezultacie wschodnioeuropejskiego trzęsienia ziemi. Bratanekowi znad Dunaju, historyczni przyjaciele, wspoibeneficjenci demokracji i reformy, na Polaków przyzjadających tranzytem przez pustkę nakładają specjalne wadium, opłacane w forinach. Odnawieni Bułgarczy tak przegladają bagaż podręczny Polaków, że nie można nawet przewieźć pchły. Praska jesień, straż generalny przeprowadzony w godzinach obiadowych zmienił rząd, ale nie zmienił stosunku do Polaków. Jest równie nieprzyjemny. Zwłaszcza na granicy. Demokratyczna ekipa wyłoniona w Berlinie po upadku muru i Honeckera podtrzymała restrykcje wobec Polaków. Trudne negocjacje nowych ludzi z nowych rządów spowodowały jedynie to, że Polak przejeżdżający przez NRD może nie zrobić stuzy, znieć bulki, wypić piwo. Celnicy jak trzepali, tak trzepali. Sekcja żółdika zrobiona pewnie naszej turystyce na granicy w Guben, onórcz bułki, ser i piwa, posłusze odkryć tamtejszym celnikom jedną parę bucików dziecięcych, jedne majtki i jeden biustonosz. I nie wiadomo, czy to były llosł handlowe.

Nasza tekstologia to tego, aby świat nas kochał, odwieczna, nie ma szansy spełnienia również teraz. A w ogóle domagamy się chyba zbyt wiele, bo odesłania od natury w stronę zbrodni seksualnych. Natomiast dla ludzi z dzieśniewości Berlina, Pragi, Budapesztu, Sofii, wyniesionych przez historię, dwiędziesiątych ciężarów nie do udziwiania jesteśmy my, ludzie znad Wisły, tematem wyraźnie za stęperzym.

RYSZARD ROWIŃSKI

Mitął szok związany z obaleniem berlińskiego muru. Uciecha też euforia, z jaką wiano to niewątpliwie historyczne wydarzenie. W obu częściach Niemiec, Mnóżą się zapowiedzi, nie tylko w Berlinie Zachodnim, że felowa w Berlinie Zachodnim, że felowa granicy wschodni Niemcy będą od Nowego Roku traktowani normalnie. Można też sądzić, że o nowym jakościowym problemie niemieckim, o którym zdążył się już wypowiedzieć kanclerz Kohl w swym głośnym 10-punktowym planie zjednoczenia Niemiec, zacznie się myśleć racjonalnie. Bo dotychczas było to myślenie irracjonalne.

Wszyscy bowiem, którzy opowiadali się za prawem Niemców do zjednoczenia, równocześnie byli zadowoleni z istniejącego do tej pory stanu rzeczy, który zapewniał pokój i stabilność w Europie. Zgodnie to było z pamięcią ciężko doświadczonych przez II wojnę światową narodów i obywateli, że nikt z sąsiadów Niemiec nie zapewni przeciwwagi dla ich zjednoczonej potęgi. Już parę lat temu prezydent Richard von Weizsäcker pisał: „Wielkość Europejskiego równie nie lubi muru, jak i idei wielkiego państwa niemieckiego w centrum Europy”.

Więc czemuż się zdziwić, że te obawy nadal istnieją? To logiczne. Na jakieś nawet udu się utrzymać na jakichś czas odrębność dwu państw niemieckich związanych z dwoma odrębnymi sojuszami (NATO i Układ Warszawski), to nie nie zapobieganie ich jednoliczności się gospodarczemu i narodowemu. Wszakże, czy inaczej czeka nas jeśli nie wspólne państwo, to narastająca niemiecka wspólnota obejmująca 80 mln ludzi i potencjał gospodarczy równy Francji i Wielkiej Brytanii.

Tak długo, jak długo nad takim Niemcami istnieć będzie parasol ochrony dwu sojuszy — bę dzie równowaga. Ale co będzie, gdy oba te sojusze znikną? A do tego się zmierzają. Czy zjednoczona Europa, jeśli do niej dojdzie, zdoła okiełznać niemieckiego demona, gdyby znowu zaczął się obudzić? Myślę, że jest to niebagatelne pytanie, nad którym nie tylko my, Polacy, musimy się zastanawiać.

WIESŁAW NODZIŃSKI

Walutowa ciuciubabka

Kantorów wymiany walut mamy coraz więcej. W samą Zieloną Górę jest ich już 8. Wynajmując dom, można się dowiedzieć, jak najtańiej jechać do Górska. Stają się one bankami. Kantorów. Waluty mają różną i w sferach ilościach. Sprawa o 100 zł i skupują o 100 zł drożej niż w kantorach. Prace w trudnych warunkach: czy mroź, czy słońce, są na swoich posturkach.

Przed laty milicja odnotowywała ich, spisywała, przetrzymywała i wypuszczała. Dziś wkomponowali się skutecznie w nasz prawny balagan: o zmianie dochodów podatków nie płaci. Są za to, których to raz. Wykrzykują — cinkciarze dorabiają się na innych! Darmozjad!

Liberalni gospodarcy powie odwrotnie — nie ma sprawy, każdy jest panem swojego losu, rob w jakiejś konkurencji, nie ma sprawy, bo co nie jest zabronione, jest dozwolone.

Przykładem takiej postawy są właściciele kantorów, którzy miśnią sprzedawać dolarów, również w chwili ich niskiego kursu (p. 5 tyż), odpowiadają: dziś nie mamy na sprzedaż. Po trzech dniach, kiedy relacja między twardą walutą, a złotówką zmieniła się jeszcze bardziej, na torze jest pierwszy z okienka padnie zupełnie inna odpowiedź. Najłatwiej więc dokonać transakcji w momencie spadania lub wzrostu ceny waluty, którą chcąc oszpeścić, samemu stracić zbyt wiele, w chwili szczytu lub dolowa nia.

Praca właścicieli kantorów, niewiele w zasadzie różni się od pracy, tak przed laty szkolonych, cinkciarzy. Tyle tylko, że ci pierwsi siedzą spokojnie pod dachem, na wygodnym krześle i w ciepłym pomieszczeniu. Ponadto płacą podatki i czują się pewnie.

Cinkciarze też powinni płacić, ale nie robią tego. Natomiast Izba Skarbowa udaje, że ich nie widzi. Podobno oczekuje na wprowadzenie nowego opodatkowania opartego na dochodach z cinkciarstwa. Wtedy cinkciarze będą musieli płacić. Rezer tylko w tym, jak długo przetrzycie ich czekać.

W krajach, gdzie wszystko stało na swoim najszybszym, a banki są na każdym rogu ulicy, polscy właściciele kantorów wymiany walut nie pracowaliby (znajemy nam metodami) dużo niż jakiejś dalek. Po czymś takim cinkciarz może od zawsze zamknięte. Ten sam los spotykał cinkciarzy. Ich prawo ta spekulacja nie porwała.

K. HALICKA

Nie ma klucza do własnego „M”

Biurow Inicjatyw Gospodarczych i Mieszkańcy wch Zrzeszenia Studentów Polskich w Zielonej Górze, dając do kompleksowego rozwiązania głodu mieszkaniowego w środowisku akademickim, przeprowadziło wśród żaków ankietę próbującą zbadać rozmiar tego problemu.

Pytania dotyczyły: wielkości zamieszkałej powierzchni, czasu oczekiwania na własne „M”. Zawierali także prośbę o wypowiedzenie się ankietowanych: czego oczekują, jakie widzą rozwiązania i możliwości poprawy obecnej sytuacji itd? W badaniach udział wzięła połowa wszystkich studentów zielonogórskich uczelni. Około 75 proc. mieściło się w grupie wiekowej 19—23 lata, a pozostali są w wieku 24—27 lat.

Wyniki ankiety podają, że 2/3 studentów mieszka w akademikach w pokojach od 9—15 metrów kw., dzieląc się powierzchnią mieszkaniową przynajmniej z dwiema osobami. Prawie każdy potrzebujący student WSI otrzymuje miejsce w domu studenckim, na WSP tylko co trzeci ma tę możliwość. U rodziny mieszka 1/3 studentów. Z braku miejsca w akademikach 10 proc. studentów WSP zmuszonych jest wynajmować stancje. Co czwarty student jest żonaty, a co druga studentka wyjechała. 2/3 rodzin studenckich mieszka wspólnie z rodzicami z mając od 12 do 15 metrów kw. powierzchnię mieszkaniową (pokój, wspólna kuchnia i łazienka). 2/3 małżeństw korzysta z jednorocznego zakwaterowania w akademiku zajmując 12 m kw. Co 10-te zajmuje pokój sublokatorski, a tylko co setne małżeństwo — własne mieszkanie. Czynsz za jedno łóżko w akademiku wynosi 3,150 zł, za pokój małżeński średnio 12,600 zł, za wynajem kawalerki w Zielonej Górze — 50.000 zł (są to ceny z maja br.).

Połowa studentów utrzymuje się ze stypendium socjalnego (średnio — 24 tys. zł miesięcznie), 1/3 otrzymuje stypendium uznaniowe (średnio — 9 tys. zł), a tylko 1/10 posiada stypendium fundowane. Oprócz tego 2/3 pozostaje na utrzymaniu rodziców. Co drugi student

dobrze pracując dorywczo, co dziesiąty pracuje „ciężko”.

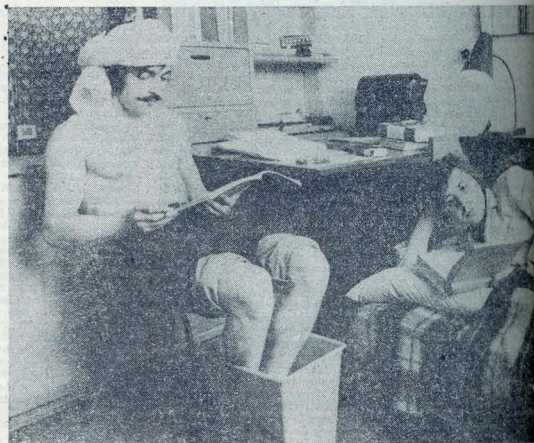
Co trzeci żak posiada książeczkę mieszkaniową z bagażem (średnio) 14 lat oczekiwania na własne „M”. Co dziesiąty ma nadzieję na inne niestandardowe rozwiązanie problemu mieszkaniowego.

90 proc. spośród wszystkich ankietowanych widzi możliwość uzyskania własnego lokum po przez samodzielne wybudowanie domu. Wśród

przeszkód wymieniali: brak terenów pod budowę, skromne finanse, problemy z samoprawną, kłopoty techniczno-materiałowe.

Jakie proponują rozwiązania? 60 proc. studentów zamierza wyjechać na rachubę 12 okres jednego roku, 1/3 na kilka lat, 1/100 cytuje się wyemigrować na stałe. Z pozostałych 40 proc. Ziemia Lubuska straci ponad połowę młodych inżynierów i naukowców, będącą się po kraju w poszukiwaniu własnej kasy. Połowa z nich wyraża się wzdłuż płaszczyzny za cenę jakiegokolwiek pracy z miarą niemożliwości.

Oceniając kondycję akademicką brali do ręki urnę, że tylko 10 proc. ma szansę i nadzieję na lepsze, normalne jutro. Ponad 90 proc. odartych jest ze złudzeń a własne mieszkanie...



POZWOLCIE IM MÓWIĆ

Jednych to cieszy, innych oburza. Fakt pozostaje faktem — do my polskich miast tajemnicze dło nie ozdabiają napisami. Z milicyjnymi obserwacjami wynika, że autorami napisów — hasel są młodzi. Właściciele bardzo młodzi, uczniowie szkół średnich oraz absolwenci podstawówek.

Wiek nocnych malarzy zestawiają z treściami napisów powinien polskiej szkole wystawiać jak najlepsze świadectwo. Dziennikarze od kilku lat wypisują kilometry oskarżeń pod adresem nauczycieli i oświaty. A tu proszę, jaka skala zainteresowań politycznych, jaka umiejętność lapidarnego formułowania poglądów i żądań, jaka zdolność uważnego i przeliskowego obserwowania świata.

Oczyszczyć, trudno mi, jako Polakowi, identyfikować się z ha-

słkami o zdecydowanie faszystowskim lub antysemickim rodowodem. A przecież i takie wykwalifikowani czernią farb na białych tynkach.

Zdecydowanie wolę te czerwone, symbolizujące Pomarańczową Alternatywę lub ruchy jej pokrewne. To prawda, sztynda i kłpię, nie uznaję żadnych świętości z Kościołem i Matką-Polką na czele. Ale pod tymi sztabaczkami prowokacjami nie kryje się żadna agresja, żadna gwałtowność, raczej wielkie pragnienie odreagowania młodzieńczych stresów.

Z tego, co napisałem, wynika, że popieram malowanie po murach — potwie jakiegokolwiek szalonego pedagogiki. Otóż nie. Pomógłby poparcie a zrozumieniem motywu potrafi wyrosnąć wielką przepaść. Nie mogę pochylać

baganiny nawet najdowcipniejszego hasel z prostego powodu. Są dla naszych kulejących gospodarek komunalnych zbyt kosztowne. Sfrustrzonymi młodzieńcami popijają się sięgają wleczką, a kasa miejska robi bokami.

Nasi nocni pacykarczy zapominają o dwóch prawdach. Nie może być moralnym ktoś, kto łamie przykazanie moralne. A przecież uniwersalna dla Europy kultura chrześcijańska nawołuje — nie rob drugiemu, co tobie nie miłe. Jeśli więc pacykarczy nie lubi, aby ktoś mu na ścieżkę zamalowywał pokój w mieszkaniu rodziców, to, niech uszanuje uczucia innych — właścicieli lub lokatorów domów służących za tablice ogłoszeń.

Nie może mówić o sobie, że jest zwolennikiem demokracji ten, kto sam uprawia szantaż społeczny,

choćby nawet w tak delikatnej, nawet dowiecipnej formie. Szantaż jest szantażem, obywateli z jego powodów został uruchomiony.

W obronie pacykarczy chciałby jednak zważyć starzecem pokoleniu, uzmysłowić że dzisiejsi nasi malarze nie są żadnym oryginalnym wyznacznikiem. Jeśli do czasu aby zaobserwować jak sze pokolenie zmusza ich do wydania treści propagandowych. I na każdym kroku. Proszę przemyśleć sobie widok naszych ulic jeszcze przed pol robotem. Ciężko nie słusznych hasel i zapamiętać się robiło niedobre. Tak wie młodzi pacykarczy idą dokładać tym samym śladem, co ich starsi koledy propagandzistów. Różnica polega tylko na jednym: pacykarczy nie mają do swojej dyspozycji pieniędzy, zawodowych dekoratorów oraz pracowni technicznych. Jeszcze nie raz będziemy musieli okazać zobaczyć, jak to kłopot nas stalinowska przeszłość.

PIOTR MAKSYMIA

PS. A tak przy okazji, nie warto dać malomolom kilka lat w centrum miasta lub w parku. Niech piszą, co chcą z korytarza dla murów naszych domów.

Po kilku latach spędzonych w łagrach w podurskiej tajdze, kilkanaście kilometrów na północ od Mołotowa (Piermu), cały czas przy morderczej pracy związanej z wyrębem lasu, autor wspomnień rozpoczął swą drogę powrotną do Polski, do Zielonej Góry.

z wreszcie przyszedł dzień wybawienia. Gdy wróciłem w ostatni dzień czerwca z lasu, od razu otoczyli mnie Ukraińcy przekazując najnowsze wiadomości, że jutro mam nie wychodzić do pracy, ale zgłosić się do biura lasu.

Rano po wyjściu brzydad do pracy poszedłem pod drzwi kancelarii łagrowskiej, gdzie zauważyłem strażnika uzbrojonego i dwóch nieznanych mi więźniów. Po otrzymaniu przez jednego z dwóch konwojentów jakichś papierów, ruszyliśmy za bramę rozpoczynając marsz wzdłuż torów wąskotorowej kolejki — w nieznane.

Po dwóch albo trzech dniach znalazłem się w znacznie większej

piekarni... I w takim stanie, zupełnie nie orientując się co dalej, minął lipiec.

Ostatnim dniem roboczym był dla mnie dzień 31 sierpnia 1948 r. Już wieczorem dowiedziałem się, że od jutra nie wychodzę do pracy. Wzrośła nadzieja, że sprawa się chyba krążące pogłoski, o naszym rychłym odjeździe do Polski. Uciszałem jednak budzącą się radość, stwierdzając, że dopóki jestem, w "lich rękach", na radość za wcześnie.

Zostałem skierowany do biura, gdzie znajdujący się oficer zapytał mnie, oczywiście po rosyjsku, czy chcę jechać do Polski. Na moją twierdzącą odpowiedź do rzucił; pamiętał, jak wrócić, a będziesz opowiadał, gdzie byłeś,

DROGA PRZEZ ŁAGRY

WLADYSLAW KORCZ

grupe, którą po wyprowadzeniu za bramę zaledowano na ciężarówkach samochod i ruszono. Wśród "pasażerów" samochodu było kilka Polek i Polaków.

Wydawano nas przed bramą — jak szybko rozpoznał się, łagru. Składał się on z dwóch odgrodzonych parkanem części. Wprowadzono nas do części prawej, nie załadowano. Stało tam kilka baraków z piętrowymi przyciem wewnątrz. Zaraz po rozegrowaniu się w nowym miejscu próbowałem nawiązać kontakt z lewą stroną. Poprzez szpary w parkanie nie trudno było dostrzec krzątających się ludzi. Na chylbitrafili zawałone jednego z nich. Podszedł do parkanu i wówczas zapytałem, czy nie mógłby mi przekażać kawałka chleba. Nadspodziewanie łatwo transakcja doznała do skutku. Miałem kilkanaście rubli, które otrzymałem jako zapłatę za pracę w tajdze. Za jakiś okres, nie orientowałem się, próbnym byłby zresztą trud próbować szukać jakiegokolwiek wyświeśnienia w tej materii. Pieniądza miałem ukryte głęboko w reklamie kufajki. Nie na wiele to się jednak przydało. Po nocy spędzonej na twardej przycie, wraz z zakończonym snem ulotniły się moje pieniądze, a wraz z nimi skończyły się nadzieje na zakup od czasu do czasu chleba. Wyglądały złodziejskie ślepa mój skarbi i w nocy zostałem ograbiony. Miałem to zrobić dobry fachowiec, bo nawet nie zbłądził mnie sięgając do wewnętrznej rękawki. Choć żal mi było tych kilkunastu rubli, nie mogłem nie podziękować sprytni i nader delikatnych rąk nocnego złodziejaszka. Skończyły się zatem możliwości wyżywienia ubożego menu jakie było nam przydzielane. Dostawałem raz dziennie niechyt wiele żup i około pół kilograma chleba, znanego nam jakości. Wprawdzie do pracy nie angażowano nas żadnej, nie mniej jest się chciało

coś tu robić i co widziałeś, to możesz wrócić z powrotem, ale na zawsze! Uśmiechnąłem się lekko i odpowiedziałem: „nie nadamnie gaworzyć”.

Za chwilę byłem za bramą, gdzie wraz z dużą grupą, chyba więcej niż setką ludzi, ruszyliśmy w kierunku niedaleko leżącej stacji kolejowej.

W dniu 2 października dojechalismy do Brzeźcia, skąd odtransportowano do granicy, gdzie przysłał nas oficer polski. Znaledziliśmy się w Białej Podlaskiej. Dnem, w którym nas rozlokowano, był dobrze urządzony i najwzniekszej: dysponował bardzo dobrą kuchnią. Ta właśnie kuchnia stała się dla wielu, odwykłych od normalnego odżywiania, prawdziwą udręką. Ubikacje były wciąż obłożone, a ludzie skarżyli się na ostrą biegunkę. Kwarantanna odizolowywano-wypoczynkowa trwała dwa tygodnie. Błądząc po korytarzach i odczytywałem kartki przycepicone do tablic, a nawet ścian. Róło się od różnych nazwisk i adresów. Jakaż była moja radość, gdy w pewnej chwili odzyskałem imię i nazwisko mojej żony i adres jej zamieszkania w Zielonej Górze przy ul. Dabrowskiego 22 a.

Z Białej Podlaskiej wyjechałem 15 października otrzymując na drogę różową kartkę reosatracyjną z aktualną fotografią i prawem wolnego przejazdu kolejami do Zielonej Góry, w której wyśledem z pocztu w dniu 17 października 1948 roku. Przywitał mnie na dworcu teść, bo żona z córeczką aktualnie w tym dniu wyjechała do Wrocławia. Spotkałm się dopiero ok. godziny 23.00. Skończyła się nasza obopólna męka rozstania i nieustannej, gzącej umysłu tęsknoty.

Od red. Na tym kończymy druk fragmentów wspomnień łagrowych Władysława Korcza.

Wojciech Izaak Strugała

Boże Narodzenie

Obrazek II

Pod białą serwetą wonne siano. W wiązku świerkowych gałązek leży oplatek Narodzin.

Józef — najstarszy brat, zapala świeczki na choince. Na metalowych broszkach dźwięczy koleda stubarwnych aniołów.

Wykapany w płatkach śniegu ubrałem białą koszulkę; mama swoją ulubioną sukienkę przetykaną czerwienią rubinów.

Zabłysła pierwsza gwiazdka na niebie. Mama wzięła do ręki oplatek, podchodzimy do siebie na odległość pocałunku, dzielimy się oplatkiem.

Pijemy barszczyk z filiżanek, jemy gołąbki z kaszy gryczanej omaszcone solą solonym olejem. Po pośniku śpiewamy pieśni o narodzeniu Pana.

Boże Narodzenie

Obrazek V

Dookoła góry w jaśminach zimy. Nad wieżami parafialnego kościołka sypie się śnieg białego skowronka.

Tysiąceramiennie tłumy śpieszą zewsząd na bożonarodzeniową Pasterkę; z nieba lecą ziarna mielone.

Droga do szopki betlejemskiej idzie mały pastuszek Giotto. Zalażył pokutną szatę, przywdział koronę cierniową przystając na stacjach odległych wspomnień.

Ręka dotyka barwy, stygnie promieniami wąskolistne drzewko pogody. Pędłem złamanym o oschłość ludzkiego słowa mały pastuszek Giotto namalował Anioła o błękitnym wnętrzu.

W jego sercu drży opiewane barwami Dzieciatką.

TELEMORE

Jeszcze kilka tygodni temu dominował optymizm. Polski parlament przeproszał Czechy i Słowaków za 1968 rok, obywatele NRD odjeżdżające z warszawskiego dworca krzyżowali „Dziękujemy Polsko!”, a członkowie „Solidarności” rozpoczynali dialog polsko-litewski. O tak spektakularnych wydarzeniach jak potępienie przez władze ZSRR układu Ribbentrop-Mołotowa nie ma potrzeby nawet wspominać.

Ten bardzo obiecujący proces został nagle zahamowany. W prasie czechosłowackiej i energicznie pojawiły się mało wybredne ataki pod adresem Polaków. Ich kulminacyjnym punktem przypadek na przełomie wewnętrznych stosunków w obu krajach. Dziś, gdy sytuacja polityczna w NRD i Czechosłowacji zaczyna się ponowi klarować, do wysiłku znieważnych i znieważających dołączyła polska prasa i telewizja.

Dla neutralnego obserwatora taka wymiana ciosów przypomina grę w ping-ponga. Na każdy przejaw wrogości wobec naszego obywatela odpowiadamy aktem nienawiści w postaci ciężkiego słowa. Doszło nawet do tego, że satyrycy uroclawscy „Elity” publicznie głoszą o przypisaniu obywateli NRD do narodowo-socjalistycznego hymnu pod znaku swastyki.

Nie tylko oni popularyzują taki obraz przy czyn nienawiści do Polaków. Również poznani komentatorzy sugerują odrodzenie, choć czas uśpionych, tendencji faszystowskich o antypolskim zabarwieniu. I rzecz ciekawa. Ci sami komentatorzy jakoś dziwnie milczą w przypadku wrogości Czechów. Właściwie

Jak się obrażają narody

ich postawy antypolskie pomija się milczeniem. Dzienniki relacjonują uprzejmie kolejne dowody wrogości, nikt jednak nie zauważa stanowiska.

Myślę, że warto zastanowić się nad tym paradoksem. Jego istota tłumaczy bowiem prawdziwie przyczynny tak nieoczekiwane obrażenia się narodów. Przedzie wszystkim musimy zrehabilitować z latowych tłumaczeń o powrocie kultury rasy nordyckiej i naszych zachodnich sąsiadów. Gdyby tak było rzeczywiste, to wrogość powinna spotkać również dużą społecność wci namaską i kubańską od lat mieszkającą w NRD. Ich jednak jakoś nikt nie obraża, nie kontroluje publicznie i nie dyskryminuje w sklepach.

Jeśli więc motorem nienawiści nie jest neo-faszizm, to co spowodowało wybuch wrogości? Osobiście sądzę, że winę ponoszą politycy. Ludzie chcący skierować gniazdo społeczny do bezpiecznej dla władzy koleiny. Proszę wrócić uwagę, najstarsze kampanii antypolskiej przypadało w szczególnym momencie. A więc wtedy, gdy dotychczasowy, totalitarny system społeczny zaczął walić się w drobny mak. Władza ratującą swoje zaczęła szukać koła ofiarne, czyli własnego satelitetu sytuacji. Tym kołem zostali Polacy.

Wybór padł na Polaków z dwóch powodów. Jeden ma charakter emocjonalny. Poustażył za akt zemsty, będący karą za uprzednie chęć chęci ideologicznej w obronie RWPG. Dla stabilności z Berlina i Pragi to właśnie kłębni Polacy ponoszą główną odpowiedzialność za rozpad dotychczasowego świata.

Drugi powód ma charakter pragmatyczny. Polacy od lat wyróżniali się w sposób systemowy. Nikt wręcz nie zaprzeczy istnieć wysokiej fali wyruszającej każdego dnia i naszych wsi i miast w celach handlowych. Politycy wykorzystali więc spektakularny fenomen „obceności” Polaków, doprowadzając uczucia antypolskiego ekonomicznego i politycznych ziomków do stanu otwartej wrogości. Cała kampania antypolska ma więc użyć nie polityczne funkcje. I to nie zewnętrzne, ale wewnętrzne. O prawdziwości takiego zsumowania przekonuje szybko reakcja w Berlinie, nakazująca ambasadorowi NRD publiczne przeprosiny w telewizji warszawskiej. Identyfikację przeprosin nie znalazł jednak w niemieckich prasach.

Nie chce uwierzyć w te przeprosiny, przynajmniej Polakom. Chcielibyśmy jednak przypominąć, że identyczna lekcja przeobrażenia w marcu 1968 roku. Wtedy to my znaleźliśmy „sprawców” wewnętrznych kłopotów. Zgadziło się, musieli opuścić swoją przetrzymującą okupację. Dopiero po 21 latach pojawiła się szansa na przeobrażenia swoich popoleńskich błędów.

Dziś jesteśmy bogatsi o tamte wydarzenia. Na własnej skórze przekonaliśmy się, że takich bzdur może doprowadzić zagrożenie i talitarnym. Tym bardziej więc dzisiaj ma nasze obecne powtórki ze starych przeprosin dających scenariuszy.

Oto bowiem zamiast rozpocząć rozmowę z Niemcami z autorami antypolskich przeprosin handlowych, uoleliśmy zaakceptować narzucaną konwencję. Byłabyś więc wręcz wszystkich Niemców do jednego worka, nie musimy przy okazji stary wizerunek Hitlera — Łajdaka.

Eskalacja tego typu praktyk oznacza tylko jedno — cofnięcie się o ponad 40 lat. Do czasu ważnych stosunków podporządkowania, nacjonalistycznym doktrynom politycznym. Cóż to oznacza dla Polski? Bardzo wiele. Marząc o szybkim wstąpieniu do XX wieku, znajdujemy się w kleszczach rodu i ubiegłego stulecia. Zastanę postępu i Europejskiej. Demos zastraszony, niebezpieczny skansen intelektualny. Tymczasem Berlin i tak się dogada ponad naszymi głowami.

PIOTR MAKSYMIAK

GAUDIUM VITAE znaczy radość życia

Ciąg dalszy ze str. 3

przekazać młodym ludziom poglądy, że swą osobowość muszą kształtować sami. Takie akcje, jak chrzty, pierwsza komunika, czy bierzmowanie, wykorzystujemy do rozmów z ludźmi w różnym wieku, zmierzając do jednego celu: zwrócenia uwagi człowieka na wartości życia. A najwięcej sąz wartości jest życie.

— Jest Pani jedną z niewielu osób, odznaczonych przez Jana Pawła II papieskim medalem „Pro Ecclesia et Pontifice”. — „Za zasługi dla Kościoła i Pontyfikatu”. — Medal wręczał mi ks. biskup Józef Michalik w Gorzowie. Było to w kwietniu tego roku. Kiedyś dy wróciłam z tej uroczystości, mały synek znajomej oberżał me i zapytał: „Skąd papież wiedział, że panią doktor trzeba odznaczyć?”

— Właśnie, skąd wiedział? — Przez naszego proboszcza ks. Konrada Herrmanna, następnego Kuria.

— Ruch w obronie poczętego życia ma rozmiary światowe. W Polsce działa Stowarzyszenie pod nazwą Komitet Obrony Praw Dziecka, założone przez dr. Łopatkę. Czy ma agendę w Zielonej Górze?

— Tak, od około roku. Kilka dni temu wybrano nową przewodniczącą: została nią położna Irena Halicka.

— Jest Pani pediatrą, lekarzem ogromnie popularnym w Zielonej Górze, lubianym przez rodziców i dzieci. To właśnie dzieci wysłały Pani kandydaturę do Urzędu Uśmlechu. Goszczymy Panią z tej okazji na łamach „Nadodrza” w 1983 roku.

— Kocham wszystkie dzieci i boli mnie, gdy widzę je smutne, chore, nieszczęśliwe. Tym bardziej, że są takie z winy dorosłych, co żda się zię często, niestety.

— Gdzie można Panią spotkać, poza poradnią przy kościele?

— W Szkole nr 16 w Zielonej Górze przy ulicy Moniuszki. Jestem lekarzem szkolnym. Pracuję

wśród dzieci niepełnosprawnych, moja córka Małgorzata również. Ile dzieci, tyle problemów.

— Gdy umawiałam się na rozmowę, powiedziała Pani dosłownie: „Czy to jest normalne, że ja w salce parafialnej mówię o seksie, dewiacjach, fizjologii kobiety etc.”.

— Bo to nie jest normalne. Wie pani, co pomyślałam? Że są ludzie, którzy działają przeciwko alkoholizmowi, narkomanii i innemu plągam, pracują zawodowo lub społecznie w oświacie, służbie zdrowia, w instytucjach i organizacjach, w obronie praw, także w rozmaitych komitetach i związkach. Gdyby częściej podawali sobie ręce, efekty pracy byłyby lepsze i szybsze.

— Mówiąc o poradni używa Pani zaimków „my”, „nam”. Kto tu jeszcze, poza Panią, pracuje?

— Chciałabym, jeśli można, by mienił wszystkich, zaczynając od pań z najdłuższym stażem: Barbara Skiba, Krystyna Walkowiak, Anna Dudka, Ludomira Ruraz, Elżbieta Jabłońska, Maria Świecka, Krystyna Kwiatkowska i Maria Mikula. Są wśród nas małżenstwa: Barbara i Leopold Zoltyński, Elżbieta i Henryk Namysłowie, Elżbieta i Edmund Taraszy oraz Ingrid i Janusz Piotrowscy.

— Co upoważnia do pracy w poradnictwie rodzinnym?

— Wszyscy ci państwo ukończyli specjalne kursy organizowa-

ne przez Kuria Gorzowski i legitymują się dokumentem zwanym „misją kaniwą”.

— Parę słów o specjalnościach.

— Są dwie lekarki: pediatra Halina Stankowska i psychiatra Beata Najdowska, psycholog Janina Piotrowska, biolog Bronisław Skalkal, pedagog Maria Mroczkowska, oraz, wspomnieć o niej też powinniśmy, moja córka Małgorzata Walska, pedagog i teolog. Chciałabym raz jeszcze podkreślić, że wszystkie wymienione osoby pracują u nas całkowicie bezinteresownie.

— Ma Pani soba 37 lat, jest lekarką. Co w Pani jest najcenniejsze w tym zawodzie?

— Wierność przysiędze Hipokratowej. W teście tej przysięgi, najcenniejszym brzmieniem, jest: „Nie będę podawał lekarstwa, które szkodzi”. W tym jest kolebka środka dla zmniejszenia „kłębiącego życia”. Realizację idei również w nieformalnym ruchu pod nazwą „Gaudium vitae” — „Radość życia”, zrodzonym w Warszawie i działającym w całym mieście. Świadome wycofanie się z pracy lekarskiej, zostawiając sobie tylko szkołę, aby sobie czasu może poświęcić na działalność społeczną. Co jeszcze było jest ważne dla mnie: le nie jestem wykorzystywanym środkiem do osiągnięcia korzyści materialnych.

— Pięknie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała HALINA ANSKA



ELŻBIETA DONIMIRSKA

aktorka

Czekam na prawdziwe wakacje

Była studentką IV roku Wydziału Lalkarskiego w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej we Wrocławiu, gdy ówczesny dyrektor Teatru im. J. Osterwy Antoni Banikiewicz zwerbował ją do Gorzowa. Zagrała tam w sztuce Janczarskiego „Umrzeć ze śmiechu”, po czym weszła w okres przerwy spowodowanej ciężką i urodzeniem córce.

Do powrocie wystąpiła w roli Gospodyni w „Jedlu” oraz w paru innych przedstawieniach. Ostatni swój gorzowski sezon zakończyła w „Wojecku” Büchnera, w reżyserii Jędrzeja Holcusa, z którym, jak mówi, miałyśmy pracować wcześniej przy realizacji „Pluskwy” Majakowskiego, a następnie w Zielonej Górze, nad „Małym ilustrowanym Karawaniem”.

W Teatrze im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze pracuje od początku obecnego sezonu. Sprowdziła się tu z rodziną: mężem Janem Donimirskim jest prawnikiem. Trzyletnia córka wychowująca się w domu.

W aktualnie gra w „Karawanie”, „Ballady” (rolę Goplany), i w „Brytanii-Bryslu”. W „Brytanii-Bryslu” wcielają się w błądzącą w fazie „Tredowata” według Minszyna, w roli hrabiny Idalii.

Chodzi za Szczecin. Po dyplomie aktorskim posiada dyplom technika-mechanika specjalnością budowy maszyn. Dyplom ten służyła projektując dźwig.

Wierzy, tak czy inaczej. Chciałaby mieć więcej czasu dla siebie, więcej swobody, możliwości wyjazdu. Czekając na prawdziwe wakacje, których nie ma już nie miała.

— Chciałabym móc jeździć po świecie; zwiedzać, poznawać — mówi — a potem grać, śpiewać, śpiewać i znów grać, grać. (s)

Wszyscy znamy to kino, które każdej nocy wyświetla gratis inny film. Odwiedzamy je codziennie — fantastyczne kino naszych snów. Miejsca są leżące, a program zaczyna się dokładnie w 30 minut od chwili, w której zasypiamy.

W naszej głowie zaczynają szaleć impulsy. Biją pioruny, błyskają błyskawice. Chemiczne substancje wydostają się i przebijają do przedmózgowia. Neurotransmitery przejmują materiał, z którego powstaje fenomen snu.

Naukowcy amerykańscy dają do odkrycia tajników tego fenomenu. Noc w noc czuwają, śledząc aparaty w laboratoriach, badających minutę po minucie „małego brata śmierci”. Czuła sensory zainstalowane na powierzchni ciała śpiącego człowieka, na jego skroniach, i głowie, rejestrują prądy mózgu, rytm serca, puls, ciśnienie, temperaturę ciała i ruchy oczu. Każdej nocy z przyrządów pomiarowych spływa ponad 300-metrowy wąż papieru z zapisem wszystkich pomiarów.

Podczas „błyskawic” mózg uaktywnia się. Dzieje się w nim nawet więcej, niż podczas

dnia. Poruszają się galaktyki, odlatują i przylatują powiekami. Znajdujemy się wówczas w fazie REM: Rapid Eye Movements.

Nasze oczy widzą wówczas cuda. Doznajemy rzeczy niezwykłych i niemożliwych w normalnym życiu. Fruwamy ponad drzewami. Chodzimy po dnie oceanu. Przechodzimy przez ścianę. Uciekamy przed nieokreślonymi niebezpieczeństwami. Kiedy rozumiemy, że wszystko jest możliwe. Czas i miejsce naszych snów przeżywać nie możemy.

Pierwsza faza REM trwa tylko trzy minuty i może powtórzyć się cztery lub pięć razy, przy czym każda następna jest dłuższa. Ostatnia trwać może do 50 minut. Pomiędzy fazami REM występują fazy Non-REM, czyli krótkie oddechy snu, podczas których oczy odpoczywają.

Podczas fazy REM mózg staje się aktywny i rzeski, wzrasta ciśnienie, podnosi się temperatura ciała, szczybię bije puls i cały organizm staje się pełen energii.

Biologzy są zdania, że te powracające stany świadczą o genetycznie uzasadnionej, ponieważ w historii rozwoju człowieka wszystko ma swoję uzasadnienie.

Dr Dieter Riemann, psycholog i szef „laboratorium snu” w Instytucie Zdrowia Psychicznego w Mannheim, przypuszcza, że REM pełni funkcję „strażnika” u wszystkich ssaków. Np. u zwierząt ssaków, dla których byłoby ryzykiem zapas w głęboki sen na 8 godzin. Pojedyncze fazy snu powodują aktualizację organizmu, potrzebną niekiedy również w dzień.

Z tego wynika, że bez marzeń sennych tak człowiek, który przecież jest ssakiem, byłby zbyt powolny, ospały i mało aktywny. Krótko mówiąc: kto nie uczęszcza regularnie do swego „nocnego kina”, żyje niewłaściwie. Pewne jest, że wszystkie ssaki mają sny. Może i te są takie.

Toria Anglika Francisca Cricka, który przed pięcioma laty twierdził, że nasze sny służą pozbyciu się zbędnych wrażeń i snu, nie została udowodniona. Marzenie sennie w charakterze śniadka? W takim przypadku nasz mózg decydowałby, co z pamięci wyrzucić, a co zatrzymać. A tak przecież nie jest.

Alla Hobson i Robert McCarley — neurophysiologowie z Uniwersytetu Harvarda w USA — sądzą, że szare komórki zmuszane są przez impulsy do reakcji i w ten sposób tworzą się jakieś nonsensowne historie, bez żadnego znaczenia. „Błyskawice” służą do utrzymywania ciała w gotowości — do reagowania, myślenia, uczucia się. Czyli według tej teorii sen byłby treningiem przed mającym nastąpić dniem.

I rzeczywiście. Badania w „laboratorium snu” wykazują, iż ludzie poddani badaniom krótko po fazach REM są szczególnie aktywni i umysłowo, chłonni i łatwiej się uczą.

Noworodki, u których funkcja mózgu nie jest jeszcze pełna, śpią po 20 godzin dziennie, w tym 10 godzin w fazach REM. Znaczy to, że w przeciwieństwie do dorosłych, których sen tylko w 20 proc. znajduje się w REM, maluchy mają swe „kina” o wiele bogatsze.

Mózg małego dziecka nie jest w stanie przyswajać, jak osoby dorosłe, bodźce przez 18 godzin dziennie. Z drugiej zaś strony mózg nie może wyłączać się na czas snu, trwający aż 20 godzin. Fazy REM służą do pobudzania, stymulacji i rozwoju mózgu dziecka. Bez marzeń sennych, duchowego rozwoju dziecka nie byłoby możliwy — twierdzi doktor Riemann.

Dziecko inaczej niż sni dorosły. Amerykański naukowiec David Foulkes odkrył, że dzieci do lat pięciu nie miały w snach historii fabularnych, a raczej coś w rodzaju pojedynczych żywych obrazów. Od szóstego roku życia sni historie fabularne, dopiero od ósmego sni występują w swoich snach w charakterze dorosłych. Przekroczywszy dziesiąty rok życia, dziecko zaczyna sni jak dorosły.

TAJEMNICE SNÓW

Marzenie sennie jest odbiciem stanu duchowego człowieka. Foulkes odkrył, że wrodzone umiejętności plus nabyte do świadczenia złożone i zapisane na trwałe w pamięci, odbijają się w naszych snach.

Także dr Riemann wierzy, że sen ma wiele wspólnego z pamięcią. Twierdzi, że sny spełniają w naszym życiu zadania fizjologiczne i psychologiczne.

Zostało dokładnie zbadane i udowodnione, że coś dzieje się w mózgu podczas snu — mówi. — Jest więc rzecz niemożliwa, by psychiczne miały tu nie do czynienia. Ciąg jak gdyby „współpracuje” z duchem. Przemawia za tym fakt, że czasem w fazach REM sni nam się jeden temat. Uczestniczymy w fabularnej historii, która w końcowej fazie znajduje szczęśliwe rozwiązanie — i nasz duch uzyskuje wreszcie spokój.

Hobson i McCarley twierdzą, że sny powstają z wielu czynników: wspomnień, doświadczeń, pragnień, lęków. Wynika z tego, że ich treść nie jest dziełem przypadku.

— Powinniśmy bliżej zająć się naszymi snami i prowadzić dziennik snu — twierdzi dr Riemann. — To, jak widzimy różne rzeczy w snach i jak sobie z nimi dajemy radę, mówi nam wiele o nas samych.

Ale jak zapisać sny, skoro w 16 minut po obudzeniu już zapomniamy, co nam się śniło? Kto twierdzi, że nie śni mu się nic, myli się. Po prostu nie pamięta.

Krażą legendy o genialnych pomysłach zrodzonych podczas snu. Podobno Mozart „wymyślił” pierwszą swych krótkich kompozycji. Chemik August Kekule we śnie zobaczył okrągłą strukturę benzolu — i wymyślił później do tego teorie.

W USA organizuje się specjalne „senne seminaria”. Uczestnicy zaspiają, a po obudzeniu natychmiast zapisują swe marzenia, odczuwania, co pojawia się jako nadzwyczajna idea. W Japonii są firmy robiące na snach interes. A więc sen byłby mąką sukcesu!...

Psycholog, pani Gayle Delany w Kalifornii preferuje metodę „Incubation”, jak rozwiązanie wszelkich stresów. Wygląda to tak: wieczorem przed zaśnięciem myślimy intensywnie o sprawie, która nas gnębi, po czym robimy syntezę i formułujemy jedno proste pytanie, np. dlaczego ciągle sprzącam się z szefem? Pytanie zapisujemy i powtarzamy je w myślach, aż do zaśnięcia. Rano po przebudzeniu sięgamy po ołówek i zapisujemy wszystko, co zapamiętaliśmy ze snu: obrazy, nastroje, uczucia, wypowiedziane słowa. Każdy szczegół może okazać się ważny.

Podobno rezultaty są rewelacyjne. Osiąga się bowiem nowe spojrzenie na swój problem. Jednak, jak twierdzi pani Gayle, trudno spodziewać się wyników już po pierwszej nocy.

ANNA ZAND

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: kim był Własow — a tak że rozwiązać pewnie miły kojarzące się z jego osobą i utworzoną do jego dowództwa „Rosyjska Armia Wyzwolenicza”. Jedną z założeń, zwłaszcza na Zachodzie, opinii głosi, że gdyby nie przeszkody czynione mu ze strony kierownictwa III Rzeszy i obojczyści przed Hillera, który pokaridwie odnosił się do wszelkich koncepcji utworzenia sojusznickich oddziałów złożonych ze słowiańskich „podludzi” — to uładoby się Własowowi stworzyć wielomilionową armię, która wniósłaby swój ważny wkład w rozbicie ZSRR, a następnie była by w stanie powołać antybolsewicki, prawdziwie narodowy rosyjski rząd.

Jestże jedna ocena spotykana na Zachodzie: Własow w różnym stopniu występując przeciwko Stalinowi czy i Hitlerowi, wyrażał dążenia prostych rosyjskich ludzi i cieszył się ich poparciem. Wypada tylko w tym miejscu zapytać, dlaczego w takim razie nie udało mu się osiągnąć swych celów? Co z kolei zamierzali uzyskać hitlerowcy wykorzystując jego osobę? Jaka była skala jego działalności?

Przy próbie odpowiedzi na te pytania posługując się będącymi ma pracami dokumentalnymi, jakie ukazywały się na Zachodzie. Są to książki — Strikfelda: „Przeciwko Stalinowi i Hitlerowi”, general Własow i rosyjski ruch wyzwoleńczy” oraz Froehlicha: „General Własow Rosjanie i Niemcy pomiędzy Hitlerem i Stalinem”. Obydwa wymienieni autorzy, jako, oficierowie Abwehry (wywiad Wehrmachtu) w latach 1942-1945 pozostawali w bezpośrednim otoczeniu Własowa, sprawując nad nim ukryty nadzór z ramienia niemieckiego naczelnego dowódcy. Obaj pochodzili z rodzin niemieckich osiadłych od pokoleń na Łotwie, znali doskonale język rosyjski i mogli tym lepiej wszystko zaobserwować i za notować, dając wiarygodny opis sylwetki i poczynąń człowieka, który stał się (tak jak norweskii Quisling — tylko w nieporównanie większej skali) symbolem zdrady i kolaboracji.

Przyznajmy się więc drodzy czytelnicy: Andrzej Własowa, budzącej do dziś tak twarde kontrowersje i różnorodne oceny wśród historyków i publicystów. Jedni uważają go za nikczemnego, zdradzieckiego zbrodniarza, inni — za ordęgownika i organizatora wołosciowej kruczaty narodu rosyjskiego, zwróconego przeciwko komunistycznej dyktaturze Stalina i kierowanemu przez niego bolszewickiemu imperium.

OKRES PRZEDWOJENNY

Andrzej Własow urodził się w 1901 roku i mając 16 lat wstąpił do seminarium duchownego. Na marginesie chciałbym podkreślić,

że jest rzeczą charakterystyczną, że wielu późniejszych wybitnych działaczy radzieckich rozpoczynając swą drogę życiową od nauki w seminarjach duchownych. Opóźnie Stalin i in. Mikołaj, narodził się Wasilewski i Szapocznikow, a także wielu innych. W roku 1918 Własow opuścił seminarium i zgłosił się na ochotnika do Armii Czerwonej. Walczył z Białymi na froncie południowym. W roku 1930 wstąpił do partii komunistycznej. W latach 1938-39 znajdował się w składzie radzieckich oddziałów wojсковych, działających w Chinach. Otrzymał za to order od Czerwonej Armii. W końcu 1939 roku odwołano go do kraju i mianowano dowódcą 99 dywizji strzeleckiej. W czerwcu

Własow zadeklarował pełną współpracę z Niemcami.

W jaki sposób to uzasadniał? Wyjaśnił, że do partii komunistycznej wstąpił wyłącznie dla kariery. Więcej powtarzał, że nienawidzi władzy radzieckiej i należy do, nielubianego przez Związek Oficerów Rosyjskich, którego celem jest walka z bolszewizmem.

Od Własowa zażądano, aby na piśmie obeszerną informację o skutkach alianckim stanem Armii Czerwonej. Następnie — o ogólnej sytuacji w ZSRR. Później — o metodach jakie należałoby zastosować w walce z partyzantami. Wszystkie te zlecenia wypełnił doskonale

zwrócił swe spojrzenie ku młodemu cemu w niewoli niemieckiej synowi Stalina — Jakowem Długaszwili. Ważący do niego, już w 1941 roku poddany atak wyrażeniowych, przesiedlał moralnych nacisków — trzymał się on gładnie i wszelkie wysiłki, aby pozyskać go do współpracy, Niemcami okazali się daremnie. Takim pozostał aż do swojej, żeśkiej śmierci w obozie koncentracyjnym (zruczył się na bieżące pod napędem druty okalające oboz).

Zupełnie inaczej zachowywał się Własow. Zaczęło go wodzić dożach jeńców, w celu rozbawiania ochotników do armii. Spotykał się tam z będącymi w niewoli innymi generałami i dziećmi, namawiając ich do przejścia na swoją stronę i przeważającej większości wypoków to się jednak nie udało, a byli dowódcą 12. armii general Ponedielin planują Własowowi w twarz.

Znaleźli się jednak i tacy, którzy chętnie przyjęli ofertę Własowa. Do nich należał np. były sekretarz Komitetu Moskiewskiej Partii, członek Rady Wojennej Armii — Zienkow, generałowie Małyszkin, Truchin i jeszcze paru innych. Spośród nich też wielu nie ukonytutował się niebawem sztab Własowa.

27 grudnia ogłoszono w Smoleńsku manifest tego sztabu, który przybrał nazwę „Komitetu Rosyjskiego”, do Armii Czerwonej, narodów ZSRR. W odrędnym stwierdzeniu, iż: „Bolszewizm w gnął naród rosyjski do krwawej wojny za obce mu interesy, i imię zysków angloamerykańskich kapitalistów”. Oczywiście nie można sobie wyobrazić, by bardziej niedorzeczności, aniżeli gwarantowanie, że Stalin pchnął swą kraj do wojny, aby zwołać angloamerykańskich kapitalistów!

Diatego też, tego rodzaju argumentacja nie mogła trafić w Rosji do przekonania nawet przyrzalnym antykomunistom. Była to prosta życiem przepis goebbelsowska kaza propagandowa o „żydowsko-kapitalistycznym bolszewicko-jezuickim sprzysiężeniu przeciwko Niemcom”.

Własow przedstawiał w tym manifestie siebie jako wyzwoliciela i dobroczyńcę narodu rosyjskiego. A przecież tenże naród, już był wtedy naczonym świadkiem straszliwych zbrodni popełnianych przez hitlerowców nazmi rosyjskiej. Diatego też odrzucił to wzywające do oczyszczenia Rosji z „bolszewickiej diabelskiej” nie znalazło odzewu w społeczeństwie rosyjskim, a nawiąże wobec najeżdżących i pogarda dla zdrajców ojczyzny — stawały się coraz silniejsze.

(dokończenie w następnym numerze)

MICHAŁ HOROWICZ

Pomiędzy Stalinem a Hitlerem

Własow i własowcy

1940 r. otrzymał nominację na generała-majora.

ROK 1941

W początkach tego roku — no wy awans: został dowódcą 4. korpusu zmechanizowanego, 22 lutego — w związku ze świętem Armii Czerwonej — odznaczony Orderem Lenina. Początek wojny za stał go pod Lwowem. W lipcu skierowany do obrony Kijowa, już na stanowisku dowódcy 37 armii. Pobyt w szpitalu w Woroneżu. Stamtąd — wezwanie do Stalina. Otrzymał rozkaz sformowania 20. armii, która — pod jego dowództwem — wyruszyła się odważyć: mistwem w słynnej bitwie pod Moskwą. W grudniu Stalin ponownie wzywa go do siebie. Zostaje mianowany generałem-lejtnantem.

ROK 1942

W marcu: trzecie wezwanie na Kreml. Nominacja na zastępcę dowódcy frontu wołchowskiego; następnie mianowany dowódcą 2. armii uderzeniowej. Gdy armia ta znalazła się w okrążeniu, Własow próbuje się z niego wydostać. Zaskoczony jednak przez patrol niemiecki, oddaje się do niewoli. Było to 12 lipca.

Jest nieprawdą, że do niewoli oddał się cała armia, czy choć by jej sztab. Był to osobisty krok Własowa. Aby Niemcy awierzyli mu, kim jest, przekazał patrolowi dowódcę tożsamości dowódcy armii. Następnego dnia przyjął go generał von Lindemann, dowódca sił niemieckich na froncie wołchowskim, wobec którego

ku zadowoleniu swoich nowych moccadawców.

Równocześnie wysunął wobec nich postulat, aby zorganizowali dla niego armię złożoną z 200-300 tysięcy żołnierzy, spośród których do kolaboracji z Niemcami Rosjan zamieszkałych na terytoriach okupowanych. Gwarantuje on wówczas odniesienie zwycięstwa nad Armią Czerwoną w ciągu kilku miesięcy. Postulował też, aby powołano „nowy rząd rosyjski”, z ramienia którego działania miały wspomnianą armię. Chwalił się, że wystarczy mu zwrócić się do radzieckich dowódców frontów, aby przeszli na jego stronę.

Czynnik kierownictwa III Rzeszy rozumiał dobrze całą iluzoryczność nadziei Własowa. „Jego niemieckie otoczenie szybko zorientowało się, że nie ma do czynienia z żadnym charyzmatycznym, ideowym przywódcą rosyjskim, a jedynie z cynicznym karłowatem. Robił karierę u Stalina, to teraz chce ją rozbijać u Hitlera. Dążyć się tu zresztą nie ma czemu: tacy właśnie cynicyzmi karierowiczowie byli nieodrodnym produktem systemu stalinowskiego. Tak właśnie napisał jego niemiecki współpracownik, wspomniany Froehlich: „Własow otrzymał takie wychowanie. że jego druga natura stała się ciągłą mikra — myślę jednak, mówię drugie, a robić trzecie”.

Saukając osobistość która zgodziła się obłąk zwierzchnictw nad twórczyni do walki z Armią Czerwoną oddziałami rosyjskimi, hitlerowcy z początku

W czwartym z kolei „mecz na papierze” Gorzów — Zielona Góra przyniósł zwycięstwo w kolarstwie. Po poprzednich zwycięstwach i tego cyklu, odebrałem kilka telefonów. Rozmówcy przekazywali bardzo interesujące uwagi, które już wkrótce postaram się wykorzystać. Czekam na dalsze opinie i spostrzeżenia, także w listach do redakcji. Pora ruszać na trasę kolarstwa...

Tradycyjnie już, zanim ocenimy tegoroczny sezon, trochę wspomnięć z przeszłości tego pięknego sportu. Zawsze — bez względu na warunki, stan organizacyjny sekcji i klubów kolarskich wyróżniał się spośród innych. Jeden z najbardziej doświadczonych niegdyś kolarzy, a od lat znakomity trener — Kazimierz Prokopyczyn piewnego razu w pogawędce o kolarstwie (a może o nim mówić bez końca i czyni to nader ciekawie) stwierdził, że jest to sport, w którym nie ma lipy. O ile w pilce nożowej czy innej grze zespołowej można zdarzyć się, że w danym dniu jakiś zawodnik jest bez formy, a w przy dobrej dyspozycji nie ma kogo nikogo nawet nie zauważyć, to w kolarstwie jest to nie do pomyślenia. Kolarz, który nie ma lipy, nie ma czego szukać w wysiłku.

Rzeczywiście, kolarstwo to sport specyficzny, zresztą także z wielu innych względów. Ludzi z nim związanych (zawodników, sekcji, klubów, działaczy i sędziów) cechuje twardość charakteru, operatywność w działaniu, umiejętność nadążania sobie w każdym, nawet najbardziej trudnym, warunkach. Sąd chyba już po wojnie grupki młodych uprawiały na Ziemi Lubuskiej kolarstwo, choć czasy były wyjątkowo ciężkie.

W latach pięćdziesiątych czło- wiozawodnicy zaczęli osiągać liczące sukcesy poza opłotkami owego meznego województwa. Nazwiska w tym czasie zarysowały się w pamięci. O nim, odpowiedzialnym się już radko. A dzielnie ścigali się m. z. Migos, mieszkający dziś w Świerżynie, bracia Ludwikowie z Zielonej Góry (Jerzy Zbigniewa). Największe sukcesy w tamtych lat- kach osiągnęli oczywiście ci, którzy dostąpili zaszczytu reprezen- towania barw Polski w Wyścigu Pokoju. Ta impreza zawsze cieszy- ła się dużą renomą w naszym kraju, a w tamtych latach szcze- śliwie. Dopiero dziś nad ta impreza wieloletni powstają powstają się czarne chmury. Może rzeczywi- ście już się przeżyła?

Wtedy to jednak pozostało, że dla- białubuskie kibiców były ów- cześni reprezentanci kraju w Wy- ścigu Pokoju — najpierw Pokorny Jarzbecki, a potem Władysław Sulechowski z Międzyrzecza. W na- stępnych latach też talentów nie brakowało — pojawili się w róż- nych okresach tacy kolarze, jak Siołek, Szurko (górski mistrz świata, potem nieudolny w wyścigach), wychowawca Lecha Piaseckiego, Walendzik, Kasel, Głęboki i wielu innych. Reprezentowali różne drużyny — Zagaj, Zieloną Górę, Gorzów, Strzelce, Międzyrzecze, Si- czeń, Kargowę, Sulechów. Po Ko- słowskim jednak, który wystartowa- ł w Wyścigu Pokoju w 1966 roku, przeszła pochwoła, w wyniku której krajowi musieli wycofać się z dalszej jazdy, Ziemia Lubus- ka długo czekała na kolejnych re- prezentantów w majowej imprezie, nie bo za de lat osiemdziesięt- nych. Wtedy to na listę uczestników WP wpłynęli się kolejno L. Piasecki, Zenon Jaskula i Zbigniew Spruch, którzy zresztą nadal są czynnymi kolarzami, przy czym dwaj pierw-

si już w gronie zawodowców. Pia- secki dokonał wyczynu nie lada — w jednym sezonie wygrał Wy- ścig Pokoju i zdobył mistrzostwo świata amatorów. Także dwaj po- zostali — Jaskula i Spruch — są zawodnikami znakomitymi. Ze- non, przed przejściem na zawo- dowstwo, zdobył srebrny medal ol- impijski w Seulu (pierwszy me- dal olimpijski w historii gorzow- skiego sportu) i wicemistrzostwo świata w drużynie. Sporo błyskot liwych sukcesów — zanotował Spruch, który jest też naszą wiel- ką nadzieją na najbliższe sezony.

Z przymrużeniem oka

Kolarskie ucieczki i poślizgi

Obok kolarstwa szosowego, na Ziemi Lubuskiej świetnie rozwi- nięło się również kolarstwo prze- ładowe. Wszakże wielki talent ze Strze- lec Jan Miroń, który później niepotrzebnie się gdzieś zagubił. Potem pojawili się Edward Piech (też POM Strzelce, najbardziej u- tytulowany, jak dotąd w tej dzie- dzinie), Józef Grochala (jego ko- lega klubowy), a następnie cała plejada talentów z Bizona Bieganów z Robertem Bondarykiem.

Poza tymi dwoma specjalności- mi, lubuscy kolarze sporadycznie próbują sił także na torze. Przed- wszystkim brak tu obiektu i od- powiedniego sprzętu, a szkoda, bo w niektórych imprezach torowych startujący bez przygotowania za- wodnicy lubuscy zadziwiali fa- chowców.

Obecnie na Ziemi Lubuskiej ko- larstwo uprawiane jest właściwie tylko w czterech klubach. Ostało się już jedynie w Trasie Zielona G- ra, Orliętach Gorzów, POM Strzel- ce i Bizonie Bieganów. Na wie- kie pozostaje fakt, że choć tylko w tych, to za to na wysokim po- ziomie. Zanikły sekcje lub grupki (filie) kolarskie w takich ośrod- kach, jak Myślibórz (tam zaczę- nał Piasecki), Choszczno, Skwie- rzyna, Rzepin, Słubice, Dębno. Za- gań, Kargowa, Wolstyn, a wcześ- niej w miastach już wspomia- nionych.

Oceniając obecny stan posiada- nia, można powiedzieć, że tak się właśnie złożyło, że oba lubuskie województwa przeżywa raczej kolar- stwo szosowe, zaś w Strzelcach i Bieganowie dominują przeładowe, choć we wszystkich sekcjach zawodnicy ścigają się w obu spe- cjalnościach. Pod tym względem,

jeśli idzie o ten sezon, w mecu Gorzów — Zielona Góra sytuacja remisowa.

Pora na warunki, w jakich te- catery sekcje działają, kolarstwo stało się dziś sportem bardzo dro- gim, a jego odmiana wysocy wy- czynowa wymaga trudne dostępne go za złoćwici, specjalistycznego sprzętu. Jeśli dodać do tego ogrom- ne koszty przejazdów na wysyci, wyżywienia i zakwaterowania, a- bnać będzie prawie pełny. Nie można się więc dziwić, że pod ko- niec tegorocznego sezonu wielu polskich klubów nie było po pro- stu stać na udział w wyścigach, zwłaszcza w odległych zakątkach kraju. Podobnie ostatnio dzieje się w przypadku imprez przełajo- wych. Ale to problem całego na- zago sportu w obecnym, ciężkim

fatalny upadek w Berlinie prze- zdziwił w zaprezentowaniu praw- dzivej klasy w Wyścigu Pokoju. Gdyby nie to, byłoby o nim za- pewne jeszcze głośnie. A mimo to uplasował się na 5 miejscu w Ko- nowej klasyfikacji, przy czym efektywnie wygrał jeden etap. Obaj kolarze z drugąją jazdą dru- gie miejsce. Kontuzje pokrzyżowa- ły Spruchowi możliwości zapre- zowania się w innych ważnych im- prezach, w tym w mistrzostwach świata, ale i tak błysnął w silnie obsadzonego wyścigu dookoła Do- lnej Saksonii (trzy zwycięstwa eta- pów), zdobył brązowy medal mis- trzostw Polski na... torze, a w ce- lionym challenge'u PZKol. uplasował się w tym sezonie na dru- gim miejscu, wyprowadził jedynie przez mistrza świata, Joachima Halauczkę.

Z innych czołowych kolarzy- dobry sezon mieli znów Edward Piech i Józef Grochala, choć us- pewno nie byli z siebie w pełni za- doleni. Z kolei na wszelkich możliwych frontach, zwłaszcza w przełazach, walczyli niezwykle ambitni reprezentanci Bieganowa. Kolarstwo uprawiają tam całe ro- dziny (Bondarykowie, Bykowic), rodzą się talenty i — jeśli finan- sów wysłarcy — o przyszłość tej sekcji można być spokojnym. W obu województwach w tym se- zonie pojawiło się wielu udolno- szych młodzieńców. Na trasach przełazowych objawili się Gil re- Strzelce, na szosach wiele już po- kazali Chelstowski, Korzyński, Milanowski z Gorzowa i cała gru- pa juniorów Trasy. Do Zielonej Góry ma wrócić także byłowy Ca- czar, który miał bardzo dobre se- zon.

W krótkim szkiccie podobnie jak w przypadku poprzednich „me- czów na papierze”, nie sposób o- mówić wszystkie, co wiąże się z lubuskim kolarstwem. Próbując na koniec wyśpawać wynik me- czu w tej dyskusji, trzeba prze- łamać różnorodność rozterek. Bio- rąc pod uwagę wszelkie plusy i mi- nusy, decydujemy się na przyna- nie remis. A zatem — po czterech



Biorąc pod uwagę wyniki tego- rocznego sezonu, z pewnością wy- żej należy ocenić wicemistrzostwo świata oraz 3 miejsce indywidual- nie gorzowiakowi Jaskuli w Wy- ścigu Pokoju (do tego medalu w mistrzostwach Polski, choć tym ra- zem bez „złota”). Z kolei zielono- górzaninowi Spruchowi tylko

konkurencja w mecu Gorzów — Zielona Góra remis 3:3. Przy- pomnijemy poprzednie rezultaty: żel 1:1, pilka nożna 1:0, koszy- kówka 0:1. Za kolarstwa 1:1. To- tylko zabawa. Czytelny miał pra- wo do swoich ocen.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI



Powrót do źródeł?

Od 1 grudnia br. w zielonogórskim salonie BWA dziennicy młodych fotografików i artystów proponuje „Kontakt”. Pomysłodawcą i realizatorem wystawy jest Jakub Byczek z Katowic, który także w niej uczestniczy, obok Ewy Zięby ze Zgorzelca, Jarosława Benesa z Pragi, Eugeniusza Józefowskiego i Adama Lesiaka z Wrocławia, Marka Likszta i Wojciecha Zawadzkiego z Jeleniej Góry, Eryka Malinowskiego z Warszawy oraz Marika Pożniaka z Berlina Zachodniego.

„Kontakt” miały być nie tylko ekspozycja, ale też randka w Zielonej Górze okazją do spotkań przy fotografii z twórcami spoza naszego regionu. Niestety, nasi fotografujący, ponieważ najbardziej zainteresowani spotkami — sądząc po obecności na werniszu — to ledwie kilkoro. A jest to premierowy pokaz fotografii kontaktowej w Zielonej Górze i wyłącznie jej poświęcony, także pierwszy (zdaniem autorów) w Polsce.

Obrazy — te okruczności rzeczywistości, które eksponuje BWA, zostały utrwalone w jednokolorowy sposób: za pomocą aparatu wielkoformatowego (cd 9x12 do 18x24) później zaś na papierze światłoczułym poprzez bezpośredni jego kontakt z negatywem. Pamiętajmy więc, że proces powiększania, nie skorzystano z żadnych technicznych możliwości kreacji, które powszechnie się dzisiaj stosuje.

Może się wydawać, że stał tylko krok od rzemieślniczej praktyki powielania „Wszystko co ważne dla Ciebie i Twojej kamery dzieje się zaledwie o 5 metrów od Was” — zatem ów jednakowy sposób wykonania nie krepuje autorskiej wolności — ani wyboru obrazu, ani indywidualnej wrażliwości.

Atrakcją tak powstałych zapisów jest ich specyficzny klimat. Odbiorca ma wrażenie, że jego oczy znajdują się dokładnie w punkcie obiektywu i powtarzają obraz, który przezeń widział autor; ma świadomość, że nie uрониło się nic z tego, co zamierzał twórca pokazać. Ale odbiorca widzi to, co sam może dostrzec, na podstawie kamery „wyjętej” z okruczności rzeczywistości. To, co spowodowało naciśnięcie spustu migawki, intuicyjne, „metafizyczne”, istnieje jakby poza fotografią i kształtuje się dopiero w bezpośrednim kontakcie z odbiorcą.

To bardzo „fotograficzne” fotografie. Ich autorzy „zblizyli się” do fotografii, tej dziwnie, czyste, maksymalnie zobiektywizowanej, jaka była na początku swego istnienia. Później rozproszona została na wiele nurtów, -izmów; chłodnych, analitycznych obok tych angażujących emocje i ekspresję twórców. Zachwycaliśmy się lub obrażaliśmy — gdy dalo się zauważyć, że wpływały na siebie wzajem owe nurty; gdy FOTOGRAFIA przejmowała środki wyrazu innych rodzajów sztuki. Była i jest jednak głównie utrwaleniem światła, nie — malowaniem światłem.

„Wszystko, co jest na swojej mierze i na swoim miejscu” — mówił Jakub Byczek, a przypomnienie ontologicznej własności FOTOGRAFII — na gólinie driz wydane się istotne.

To, sądząc, najciekawsza propozycja wiozmienna w mijającym zielonogórskim „fotograficznym” roku. W przyszłym, zaplanują ją BWA w Szczecinie i Jeleniej Górze, współfinansujące katalog i plakat, kierując towaryzyszą.

ELŻBIETA LIŚKO



Marek Likszel 1988 (9x12)

to tylko SPORT

Okres świąteczno-noworoczny to również pora wspomnień, ocen i podsumowań. W sporcie przeżyła się to w postaci różnorodnych plebiscytów, ankiet i rankingów.

W zdecydowanej większości są to plebiscyty na najlepszych sportowców. Rzadko, choć zdarza się, także o wybor antybohaterów sportowych. W tej drugiej grupie największą i zasłużoną renomą cieszy się doroczny „czarna lista” polskiego sportu, ogłaszana od wielu lat na łamach krakowskiego „Tempa” przez red. Ryszarda Niemca. Ten znakomity dziennikarz w bezkompromisowy sposób bieżąco nie patrzy na sukcesy sportu (zwłaszcza wiodącego, szlachetnego, ireserwów), nie wie więc dziwnego, że w szczyłku każdego roku błąd strach pada na tych, którzy miały coś na sumieniu. „Czarny temat” także, że kandydatów więcej niż miejsce, toteż i na liście R. Niemca dostać się niełatwo. Ciekawe, kto w tym roku zaszczeni obecnością ten osobliwy plebiscyt.

Zanim „Tempo” ogłosi najnowsze wyniki przypominamy, że w ubiegłym roku pierwsze miejsce na „czarnej liście” red. Niemca zajęli: reprezentant Sali Górz, ówczesny dyrektor tego klubu — Antoni Gliński, Hochstapler z dużej klasy i chociaż już dyrektorem Stali nie jest, wciąż się koło sportu krąży — Marek „nieuczciwa rekła” czarna nad tą wy-

jątkowo ponurą postacią gorzkiego sportu...

Wróćmy jednak do tych sympatycznych plebiscytów. Rozpoczęło się głoszenie w plebiscytach „Gazety Lubuskiej” na 10 najlepszych — najpopularniejszych sportowców w poprzedzającym gorzowskim i zielonogórskim. Ten konkurs ma już bogatą historię. Zabawa ta jest dużym przeżyciem także dla sportowców. Już samo zalecenie na listę kandydatów do wyboru stanowi dla wielu z nich ogromne wyróżnienie, a co dopiero miejsce w gronie laureatów.

Sympatyczna tradycja, związana z plebiscytem (a dokładnie — plebiscytem, bo od 1976 r. prowadzi się oddzielnie dla obu województw) „Gazety”, są uroczyste bale sportowe. Są wielką frajdą dla laureatów oraz ich najbliższych i opiekunów, ale także świetną okazją do spotkania się braci sportowej z różnych dziedzin w miłych, integrujących środowiska okolicznościach. Od lat też uczestniczenie w balu sportowców jest swoistą nobilitacją, a o bilety wstępu (tucalnie nie takie tanie) toczą się prawdziwe boje.

Wiadomo już, że po zakończeniu najbliższych plebiscytów „GL”, bal sportowy odbędzie się tylko w Zielonej Górze, natomiast w Gorzowie — nie. Decyzja ta wzbudziła wiele dyskusji, w których najczęściej krytykuje się tych, którzy tak postanowili.

W świątecznym sportowym móci się, choć decyzję podjął dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej UW w Gorzowie — Michał Leśnik. Ten sam, którego w tej rubryce parę razy w tym roku pochwaliłem, bo w tamtych przypadkach zasłużył. Tym razem jest odwołanie. Ponadto idzie o koszty organizacji balu. Argument o nacąganiu, wszak uczestnicy imprezy (przynajmniej ci „wzrykli” od lat płacili za bilety wstępu). Chyba, że nie ma kto włożyć za prominentów, którzy w poprzednich latach na bale w dużej liczbie przychodzili „na krzywkę”. A może też niedawno promieni nie są już zbyt wysoko cenieni (choć jeszcze wczoraj wstani pokłonami do ziemi) przez szejn gorzowskiego sportu... Jakby nie patrzyć, wszystko wygląda na komunikat i asekurację. No, bo w tamtych już nie nie zalecimy, a nie doj Bole naradzimy się tym, którzy już decydują o to sach kraju, a niebawem czynić będą zapewne i w regionach. A przecież losy resortu kultury fizycznej i jego agenda w województwach są bardzo niepujące...

Najsmutniejsze, że w takich sytuacjach najbardziej cierpią ci, dla których bal sportowy jest najwielkim przeżyciem. Jeśli któryś ze sportowców akurat w tym roku (może, jedyny raz w karierze) będzie miał szcześnie znaleźć się w gronie laureatów gorzowskiego plebiscytu, to na zawiesz-

porzanie mu tal, że bala wola. Trochę ma się wręcz w kimś spotkaniu. Dyplom, rękaw, pódziki... I to dość

Już był raz taki smutny plebiscyt w Gorzowie, bo nie było, bo był stał wojny. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród laureatom odbyło się w piwnicy Urzędu Miejskiego. W spiesznie wręczoną trefną porządkiem parę zdawkowych słów po uszytym. Jakże smutno i tamci laureaci. Nigdy nie stał nie znanego ocałi Miłko, o piłkarza rocznika ABA, o Szwedzkiego rdzenia. Przynajmniej „uroczystości” jak zawsze były, w niewątpliwie skromnym, nikturze, w białej białej muszka. Odebrał bez słów, a miał odebrać i cicha, bo w mulejzego admiak, pociąg domu. Podobieństwo. W gorzowskim plebiscytem, choć i stan wojenny chyba nie wsiadł, bala sportowego w Gorzowie będzie. Pogratulować zwycięzcom.

Tradycyjny bal sportowy odbył się natomiast w Zielonej Górze. Trochę w tym roku był waletem kierownictwa zielonogórskiego sportu, zadaniem i tymi wiodł, a mój mój strach wojny, waletem kierownictwa WPS, waletem Rzecznikiem, ostatnio w tym skandalom był rzeźni podawczo-ubojczy WPS (waletem odroczone, o pół roku, waletem nie było). Za strachem tradycji waletem białe waletem wojny, waletem kierownictwa sportu czeka jednak niezaprzeczalnie i niezaprzeczalnie.

Wesołych Świąt!

KRZYSZTOF HOLYNO

Marlon Brando legenda i prawda

"Kiedy wyszedł z nowojorskiego Brooklynu do Hollywood, nie miał nic poza kilkoma poręcznymi podkładkami, a w głowie same ładury. W parę lat później posiadał kilka milionów dolarów, każde dziecko znało jego twarz, a każda kobieta w wieku 15-70 lat marzyła tylko o nim" — pisał zachodniemiecki miesięcznik „Tempo”

Zagrał świetne role w „Nocnym gościeniu”, „Juchu Chłopców”, „Anatolium Sennich”, „Ostatnim tangu w Paryżu” i wielu innych filmach. Sława uderzyła mu do głowy. Jego pade stacy nie były potrzebne, a on sam nie mógł ich odcienić. Obrzucał wyśmiałkami reżyserów, obrażał dziennikarzy. Co jakiś czas zjeżdżał światu, że rozstrzyga się i filmem na zawsze, po czym wracał.

Aż w 1980 r. naprawdę zniknął. Zamieszkał na samotnej wyspie na Pacyfiku, gdzie prowadził żywot abegata. Nie ożenił się, nie miał dzieci, nie miał przyjaciół, nie rozmawiał z ludźmi. Co wieczór opierał dwie butelki whisky i przybierał na wadze. Z lekkiego snubnika młokczyzny stał się góra, męga i starym, rozhisteryzowanym neurotykiem.

Pod koniec 1988 r. prasa podała sensacyjną wiadomość: ciekawostkę reżysera Euzahua Pally udało się zaangażować legendarnego wadadora do jej filmu „A Dry Heat Season”.

Jesienią br. film wszedł na ekrany i — oczywiście wrzucił wielkie zainteresowanie. Choć Brando grał „Donald Sutherland” i Jürgen Prochnow. Film opowiada o ruciach rasistowskich w południowo-afrykańskim mieście Soweto, które w 1976 r. zgwałciło wielu czarnych i od kuli żołnierzy Botwy, mordercy gra dwukrotnie, który wyznacza morderstwo dokonane na — mordercom chłopcu i jego ojcu.

Marlon pracował za śmiesznie, a cena 500 dolarów za dzień — mówi Euzahua Pally. — Problem bertheidu jest dla niego tak ważny, że chciał w ośle zrezygnować z jego udziału w związku z niedowolnymi nagłymi, aby każdy aktor otrzymał przynajmniej minimalne wynagrodzenie.

po zakończeniu zdjęć do „A Dry Heat Season” Marlon wysłał list w gangsterskiej komedii „The Freshman”, ale tym razem już za obryzmą kwotę 3,5 miliona dolarów, taką samą, jaką zarobił siedem laty za 20-minutowy udział w filmie „Apokalipse Nowy”.

Wraz z wieściem „A Dry Heat Season” do kin, Brando po raz pierwszy od 12 lat udzielił wywiadu. Szczegółom dziennikarstwa Kanadyjczyka Murray Campbell. Oto fragmenty wywiadu:

— Nie chciał Pan rozmawiać z prasą, dlaczego?

— Bo nie miałem zaufania do mego w. Ta cała machina służąca do zbierania publicyści zawsze budzi we mnie strach, bo wiem nie jest uczciwa. Mimo to stawiam jej się z czoła. W końcu jestem aktorem.

— Nie sądzę, aby tak się stało. Amerykanie byli rasiistami i takimi nie pozostaną. Prawowiercy będą gnębili lewoczerwonych.

— Nie czyta Pan gazet, gaudi telewizji, jak wobec tego dowiaduje się Pan o wydarzeniach na świecie?

— Po prostu — dowiaduję się. Wszędzie wydramiłem, a powtarzają wydarzenia wcześniejszych. Po tym ciągle mam się coś wmań. Najpierw, że powiniśmian kochać Japończyków i Niemców, a niemu widzieć Rosjan. Potem, żeby kochać Rosjan, a Niemców i Japończyków nienawidzić. Teraz znowu mam kochać Niemców i Japończyków, zaś Rosjan nienawidzić. Czuję się czasem jak omiet obracany na patelni.

— Czyta Pan książki?

— Przede wszystkim Saksenpina i nigdy nie mam dość. Lubię też poezję francuską. Właśnie przeczytałem „Kwiaty zła” Baudelaire’a i zrobiło mi mnie wrażenie, że dzieło. Ale Saksenpina powiadziałam najbardziej.

— Czy z biegiem lat stał się Pan dojrzały jako człowiek?

— W wieku 17 lat człowiek dzieło i świat według kryterium czarnej, i wszystko upraszcza. Z biegiem lat nasza psychika, jak rafa korniowa, obrasta coraz to nowymi warstwami. Sam to przeżyłem. W młodości widziałem tylko wrogów i idoli. Dziś granice między nimi się zmyły, a miłość traktuję bardzo płynnie.



— Znowu kręci Pan filmy, czy dla pieniędzy?

— Nie. Zależy mi na pieniądzu. Choć grać, być znowu w filmowym świecie. Wiele się zmieniło od czasu, gdy kręciłem ostatni film i muszę podziękować sobie nowym warunkom. Chciałbym zrealizować moje marzenie: serial telewizyjny na temat tragedii Indian. Sam reżyserować i grać je na z ról.

— Jak się Panu podoba Kanada, wczek pracuje Pan tu pierwszy raz?

— To piękny kraj. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie humanizm okazany naszym młodziom narodom. W porównaniu z USA, Indianie kanadyjscy mają się lepiej. Czyż nie jest absurdem, że USA, gdzie najsilniej w świecie mówi się o wolności i prawach człowieka, przepięknie są rasiistami? W sprawie Indian Waszyngton to prowadzi politykę morderców. Umieszkać Indian na siłę w rezerwach, w których nie mają szans się przetrwać, i zginąć.

— Stanowisko rządu amerykańskiego może się zmienić.

— Wiele aktorów wykorzystuje swoją popularność, zwraca uwagę na ochronę środowiska lub problem głodu. Co Pan o tym sądzi?

— Robię to i ja od czasu do czasu, uważam jednak, że trudno jest zyskać szerokie poparcie. Lubię być z tym prawdy. Jeśli np. wydadzą się taką sztukę, jak „Wujaszek Wania”, obejrzy ją na wyżej kilku intelektualistów. Przeciwnie Amerykanin interesuje się hoolahoon i piłką nożną.

— Kto zdaniem Pana jest wspaniały aktor w tym czasie?

— Telewizja! Cała Ameryka żyje pod jej terrorem! Telewizja tak długo ludzi okłamywała, aż jej błogostni i fałszywe poczucie szczęścia weszły im w ciało i krew. Goebbels powiedział kiedyś, że wystarczy często powtarzać kłamstwo, a ludzie zapamiętają je i przyjmą je za prawdę.

Tłumaczyła z niemieckiego i opracowała

BEATA BARTOSIEWICZ

KSIAŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Spośród różnorodnych pozycji wydanych przez poznańskie Wydawnictwo, wybrałmy kilka tytułów, które mogą być pięknym podarunkiem świeżo- i nowocorocnym. Oto one:

Józef Ratajczak: Romanzyer ko kankowie. Poznań 1989 r. Nakład 20 tys. egz. Str. 311. Cena 4 zł 900.

Autor, znany poeta, prozai i eseista, korzystając z obfitych materiałów źródłowych oraz zachowanych w archiwach listów przedstawił dzieje słynnych romanów artystów epoki romantyzmu, m.in. miłość Zygmunta Kraśnickiego do Delfiny Potockiej, Fryderyka Chopina do George Sand oraz mnóstwo innych niezwykle przejmujących historii narodziła się z rąk Grotgera i „Wandy Monne”. Ratajczak odbiega od romantycznych stereotypów ukazując swoich bohaterów w pełni ich ludzkości, osobowości i niepozbywanych słabości i przysław.

Eugeniusz Pauksta: ZATOKA ZARŁOCZNEGO SZCZĘŚCIA. Poznań 1989 r. Nakład 60 tys. egz. Str. 329. Cena 4 zł 1000.

Jest to szóste już wydanie popularnej powieści dla młodzieży napisanej przez znanego, żyjącego w latach 1917-1979, powieściopisarza, autora licznych powieści i tomów opowiadań o tematyce współczesnej i historycznej, głównie związanej z ziemią zachodnią i północnymi Polskimi.

Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction. Wybór tekstów: Ryszard Janicki, Lech Jęczyński, Barbara Okolska. Poznań 1989 r. Nakład 10 tys. egz. Str. 435. Cena 4 zł 900.

Ta obszerna antologia, adresowana do głównie do młodszej literatury fantastycznej, jest skrupulatnym przeglądem stanowisk i sądów wielu wybitnych pisarzy i krytyków na ten temat, ukazując przy tym ewolucję gatunku, jego poetykę oraz miejsce w kulturze światowej. Jest to książka bodaj nierzwykłego tego typu przewodnikiem po bogatym już dorobku tak popularnych pisarzy jak Lem, Verne, Huxley, Lewis, Clarke, Asimov, Dick, Strugaczki i inni.

Aforizmy Greków. Wybrał i przełożył Nikos Chaidzioglou. Opracowanie graficzne: Józef Petrus. Poznań 1989 r. Nakład 80 tys. egz. Str. 130. Cena 4 zł 600.

Pięknie wydany zbiorek aforizmów Greków, od Homera po Takiśa Antonia, oprócz posłowia tłumacza i notami biograficznymi, w estetycznej szacie graficznej. Wiele w niej mądrości, przemyśleń i refleksji nad światem, przemyśleń i refleksji nad światem, przemyśleń i refleksji nad światem.

Edward Pieśnikowski: Nad twórczością Bolesława Prusa. Poznań 1989 r. Nakład 10 tys. egz. Str. 153. Cena 4 zł 500.

Książka wzbudza nam postać i dorobek znakomitego polskiego pisarza, napisana z dużą erudycją, językiem przejrzystym i klarownym. Obok szkiców poświęconych poszczególnym utworom Prusa, autor refleksje o recepcji jego twórczości i niezrealizowanych pomysłach literackich. Jest też wspomnienie o Prusie, Zygmuncie Sawickim, którego praca została poświęcona. Liczne przysłówki i bibliografia.

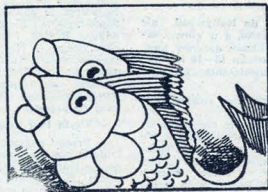
HOROSKOP NA ROK 1990

DLA OSOB URODZONYCH OD 22 GRUDNIA DO 21 CZERWCA



KOZIOROŻEC
22.XII — 20.I
planeta SATURN
żywioł ZIEMIA

Jesteś wycwały. Konsekwentnie dążysz do obranego celu. Bywasz stały w miłości i wierny w przyjaźni. Te cechy pomogą Ci w tym roku przezwyciężyć wszystkie trudności. W pierwszym kwartale kłopoty mogą wydać Ci się poważne. Ale nie wpadaj w popłoch i nie pogrążaj się w stresie. Punkt po punkcie wszystko rozpoznałeś i rozjaśniasz, ku Twojemu zadowoleniu. Możesz liczyć w tym roku na duży sukces zawodowy i finansowy. Prawdopodobnie wykonasz zadanie, do którego od dawna się przymierzasz. Staraj się pilnować tej sprawy! Jest warta czasu i wysiłku. Same szczęśliwe zdarzenia w miłości. Nowa znajomość okaże się nadzwyczaj atrakcyjna. Zacieśnisz więzy z bliską Ci osobą. Uważaj na zdrowie.



RYBY
20.II — 20.III
planeta NEPTUN
żywioł WODA

Potrzebna Ci będzie wiara we własne siły. Odrzuć nadmierną skromność i przesadną wrażliwość. Musisz być mocny, bowiem czeka Cię w tym roku niezbyt ostra wprawdzie, ale za to długotrwała walka. Sławka będzie najbliższą przyszłość, warto więc dać z siebie wszystko. Nie zniechęcaj się drobnymi niepowodzeniami, mogą przecież okazać się pomocne. W stosunkach z ludźmi bądź bardziej uważny, opieraj się na starych, wypróbowanych przyjaciół. Ale nie przede wszystkim na siebie. Szczęście w rodzinie rekompensuje Ci niemiały, wiosenny przygód. Pamiętaj: ostro, odważnie, do przodu. I głowa do góry!



BYK
21.IV — 20.V
planeta WENUS
żywioł ZIEMIA

Dobra passa dla wszystkich Byków! Ostrzeżenie przed nadmierą skromnością, cierpliwość, spokój i stanowczość. Oby te cechy nie przekształciły się w wrogi Ci upor, czasem złośliwy. Masz tendencję do konserwatywności. Staraj się ich nie używać. Przed Tobą możliwości korzystnych zmian na lepsze — w pracy, zawodowo, rodzinie. Jakies podróże, może przeprowadzkę. Zdobędziesz władzę osoby, na której od Ciebie zależy. Nie przesadź jednak w dążeniu swoich uczuć. Drobnym znakem ostrzeżenia przed słabością fizyczną, zaniemieniem, bólem. Uważaj na siebie. Ale bądź o brej myśli.



WODNIK
21.I — 19.III
planeta URAN
żywioł POWIETRZE

Jesteś oryginalny, niekonwencjonalny, koleżeński, tolerancyjny. Ale gubi Cię niepraktyczność, zmienność i brak realizmu. Ten rok nie przyniesie Ci zmian, jakich oczekujesz. Nie zmieniasz trybu życia, nie zdarzy się nic, co Cię szczególnie dotknie. Nie doznasz klęsk, ani nie odznaczysz się sukcesem. W sumie jednak, w sposób wyrównany, będziesz pisał się powoli w górę. Pilnuj przyjaźni, doceniaj żywiołowo ludzi. Zwykle unikasz sytuacji, w których należy podjąć jednoznaczną decyzję. Spróbuj zmienić to w sobie, a może nastąpią ta oczekiwana zmiana na lepsze. Ciekawa znajomość, na razie niewiążąca, zrobień się w mocne uczucie, które jednak przemienie. Zdrobie w porządku, ale więcej wypoczywaj.



BARAN
21.III — 20.IV
planeta MARS
żywioł Ogień

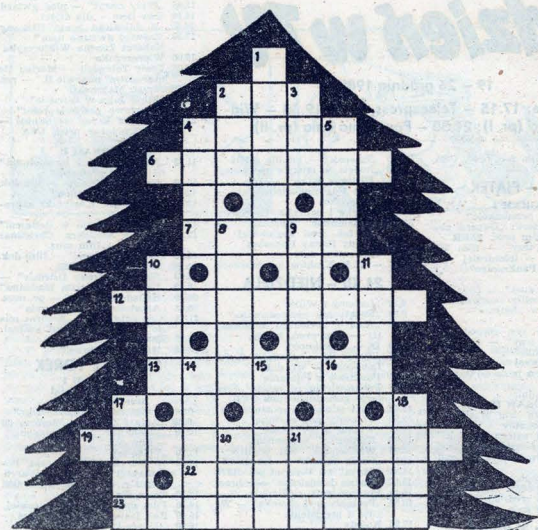
Szybkość, odwaga, zdecydowanie, a potem głośna brawa. I co dalej? Czasem nic. Oto cały Ty! Nie sil się w tym roku na brawurę i nie marnuj sił na efektowne, lecz krótkotrwałe sukcesy. Mniej entuzjazmu, więcej namysłu, opanowania i rozwagi! Nie można przeżyć życia działając na impuls. Jeśli nie opamiętasz się już na samym początku roku, stracisz szansę na poprawienie losu. A taka szansa przed Tobą się pojawi. Korzystnym miasłem będzie luty. W miłości raczej stagnacja, choć możesz spodziewać się czegoś ekstra w maju lub czerwcu. Naucz się wreszcie doceniać przyjaciół, mogą Ci być potrzebni. Przygotuj się na zmierzwienie w rodzinie.



BLIŹNIĘTA
21.V — 21.VI
planeta MERKURY
żywioł POWIETRZE

Jesteś lubiany za Twoją uroczą kontrowersyjność, otwartość, bezpośredniość, miłą gościnnością, uczynnością, koleżeńskością. Taki też będzie w tym roku, który dla Ciebie i dla waszych Blizniąt będzie okresem pogodnym i miłym (spójrz tylko na te dwie bliźniacze dziewczynki, one dają tę dobrą prognozę) na przełomie Starego i Nowego Roku, jeśli tylko nie akcent umili Ci życie. Jeśli wykażesz pracowitość i konsekwencję w dążeniu do celu, doznasz w tym roku dużego zadowolenia. Po Twojej myśli ułożą się sprawy osobiste i rodzinne. Nienagorzeł miód się będzie pod względem finansowym. W sumie — dobry rok, wart wykorzystania na organizację życia.

OPRACOWAŁ ST. PATYCKI



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Posłom: 2. Talon. 1. Z petelki. 6. Wieczorna z kołedami. 7. Część góry. 12. Bał na powitanie Nowego Roku. 13. Pracując z palnikiem. 19. Bagny, moczary. 22. Machina obliczeniowa. 23. Nauka o języku.

Planowcy: 1. Zwinne górskie zwierzę. 2. Polska rzeka graniczna. 3. Rzeka faraonów. 4. Do złamanej kończyny. 5. Też ogon. 8. Z polskiego kruków. 9. Karp ma jej niewiele. 10. Tkaczyna w przątki. 11. Zawody. 14. Słabość Achillesa. 15. Religia, wyznanie. 16. Państwo Środku. 17. Rum z gorącą wodą. 18. Pawłowi. 20. Pawilon na osiedlu. 21. Jednostka miary.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadesłać na adres naszej redakcji do 3 stycznia 1990 r. Na kopercie należy nakleić znaczek i wkleić ten kupon. Do wylosowania będą trzy atrakcyjne nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 25

Posłom: kawateria, narkoman, szpeler, kajakarz, tranat, masażysta, Maradona. **Planowcy:** kontakt, agresja, erotyka, klaser, zastawa, Paterno, rżnięta, arkanas.

Nagrody – zestawy książek, wylosowali: **JANINA KOTLARSKA** z Kębłowa oraz **KRYSZTOF KURCZEWSKI** ze Żłina. Gratulujemy.

Coś z życia

Parszywa norma

W niedzielę napisałem parę kartek z tradycyjnymi świąteczno-noworocznymi życzeniami do krewnych. Już w poniedziałek rano kupuję w kiosku gazetę dowiedziałem się, że nie ma znaczków pocztowych i nigdzie ich nie dostanie, tylko na pocztówce. Niewiadom tego co będzie, wstąpiłem na pocztę przy ul. Waryńskiego, gdzie dowiedziałem się, że tu też znaczków nie ma. Jest tylko stempel pocztowy, w który wpisuje się wysokość opłaty pocztowej. Nasz dwadzieś, trudno drukować znaczki, których nominalny zmienia się co miesiąc. Ale po taki stempel też trzeba stać w kolejce. A kolejka była potężna. Ludzie płacili rachunki, odbierali cen-

ty, nadawali pieniądze, usilowali się gdzieś dozwolnić. Na trzy okienka, czynne były tylko dwa. A ja tylko po znaczki.

Zdecydowałem się pójść do upi przy ul. Westerplatte, ale tam w opłocie wejść nie było można. Na Leńska sytuacja była podobna. Mówili ludzi. Bałem się, że pojechać pod siebie napadną. Rozczuliłem, w centrum ponać stutysięcznej Zielonej Góry czynne są tylko dwa urzędy pocztowe.

Upierałem się jednak, żeby te pocztówki wysłać. I tak dojecha do światek, ale niech to będzie dowód pańcicy i znak, że żyję. Wybrałem się więc na ul. Piłsna, tam upi nie dąży, więc może załatwić – pomyśla-

łem. Przyszedłem jednak o godzinę za wcześnie. Urząd czynny dopiero od dwunastej! Co zrobić z tą godziną? Na szczęście miałem dzień wolny od pracy. Poszedłem do pobliskiej Roxany, aby się rozgrzać herbacą, bo zmarzałem już solidnie.

I czas szybko leciał. W szatni 3 placzku, szatniarz i duża wywiezka: garderoba – 50 zł. W środku pusto, tylko w pierwszej sali, naprzeciw bufetu grupa młodych piwożyci (kiedy oni pracują, lub się uczą?), z nim kilkuletnie dziecko. Bateria pustych już bateriek, dziecko zęcało się nad kremem. Starsi dobrze już nabuzowani, głośno rozmawiali, nie przebieżali w słowach K.: leciała za K.. Wpie-lał ten krem, to ci ciocia dla lemoniad! Pełna koniżyna z obługą. Z trudem wypilieli, nie bez cytryny, za którą zapłaciliem 450 zł.

Z ulgą opuściłem ten lokal, który kiedyś, pamiętam, prezentował się całkiem przyzwoicie. Wróciłem na

RADY DLA ŻURNALISTÓW. Prozak Pa Wojciechowski występuje jako stały telefonta na łamach „Przeglądu Katolickiego”, n-rze 39 tygodnika doradza: „Dziennikarz szarobnie na skandalu, może też być po prostu bębnie brzoński i osłaniany przed zgany skandalem mocami 24a. Młody dziennikarstwo ma nocami śnić o skandalu, które dadzą mu sławę i pieniądze”. W wale wyminialnej? Judaszowe srebrniki!

PROSBA O CHOROCH. Wyjątkową troskę chorych wykazuje zielonogorska Szpitalna Lekarska przy ul. Westerplatte, nie przypisując wcześniejszych zapisów do lekarzy, ale odwołując zgłoszeń telefonicznych. No i w szpitalu Jask uczę doswadczanie, zawierając szę telekomunikacji nie można. W wyznaczonych na liniach pacjent może trafić zanie do chirurga, do ginekologa.

FESTIWAL ŻELONOGORSKI. Miejsce „Poezji” zyczliwie traktuje zielonogorska, tytów słowa. Po opublikowaniu w tym na wierszy Waidemara Mystycznego i Czesława Markiewicz, w 8 zeszytach znajdujących, mówienie twórczości Janusza Konwickiego, Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej, Resny, wnikiwie. Można stąd wysnuć wniosek, że „Poezja” ze stolicy, a nie rodzime „Nadzieję” częściej ostatnio zajmuje się poczytaniem miejscowych twórców... Co, doświadczyłem na konkursie naczelnemu lubuskiego tygodnia **RADOSĆ DEBIUTU.** W tym samym roku „Poezji” poeta Józef Baran wyznaje: „Z pewnością wierzęm wydrukowanym w „Tygodniku Kulturalnym” w 1969 r. przez Tadeusza Włoka upływałowem w izbie wypróżniać, dotychczas, że bardzo się wczesniej debiuta. Nie ma co, ostry start!

DRUGA KĄŻŁOWA. Pod takim tytułem „Szpilkiach” (nr 48) telefonta Adam podaje, że tekst, po raz kolejny, zajmując się sam. TV: „telewizja zmienia kierunek natarcia i lewizji już nie interesują, pełna, tylko ma. Rejestrują reakcje publiczności, nie kładąc, tylko, tylko ośmiuszającej pacierza”. Bo ta lewizja jest zawsze z duchem czasu.

WKSZCZĄCIE. Jeśli do tej pory niebył dano opinie zbiera Telewizja, to dobrą opinię odskutek Jerzy Urban. Adam Mielnicki w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” powiedział: „Wysiąg, że jest to jeden z najlepszych ludzi w obozie wódcach rapu cym. Co więcej, z moich obserwacji wynika, że konstruktorom ogromnej wieżkości pałaców liberalizacyjnych ze strony decyzyjnej władzy był właśnie Jerzy Urban”. Po wysłaniu do PZPR J. Urban odzyskuje wiarygodność?

KAPLĄCZKI NA FOTOGRAFIACH. Jak to formuje „Życie Literackie” (nr 48) – „Jeśli strażnik konkursu fotograficznego „Kaplać krzyże przydrożne”, zorganizowany przez PAX w Świdnicy. Na konkurs upłynęło już prac od 119 uczestników”. W tej silnej konkurencji drugie miejsce zdobył Paweł Janczak z Góry. Został zwycięzcą, mimo że brak kapliczek, fotografików mamy więcej. Gratulujemy

poście sporo przed 12-tą, ale tak, pod drzwiami wyrosła mowa pteżna kolejka. Po otwarciu tej ludy szalenie wypełnił sklep z niezłazniami, które znowu są dwu okienek, bo trzecie było czyste. Gęsta atmosfera, kłótnie rozdawały nawet ci, którzy e jeszcze chcieli kartować. Po poszto godzinie kupilem swoje znaczki, które zwykliłem pociąć, jako szaleńcem z czoła.

Znaużyłem pokłoniłem się do 60. miejsca. Najgorzej jest to, że ożyna to być już ożerzadła parszywa norma. Może należały w pustych, niewykorystanych miejscach, które znowu są w obrzwydlu bierstuby urządzić do potrzebne urzędy pocztowe, a w dalsze się zdzierając z niekiedy kłótni, wysokość, laryngolog, sądzić w okienkach pocztowych w których brakuje obsługi? Tmś coś robić, bo zginiemy.

ALBERT